

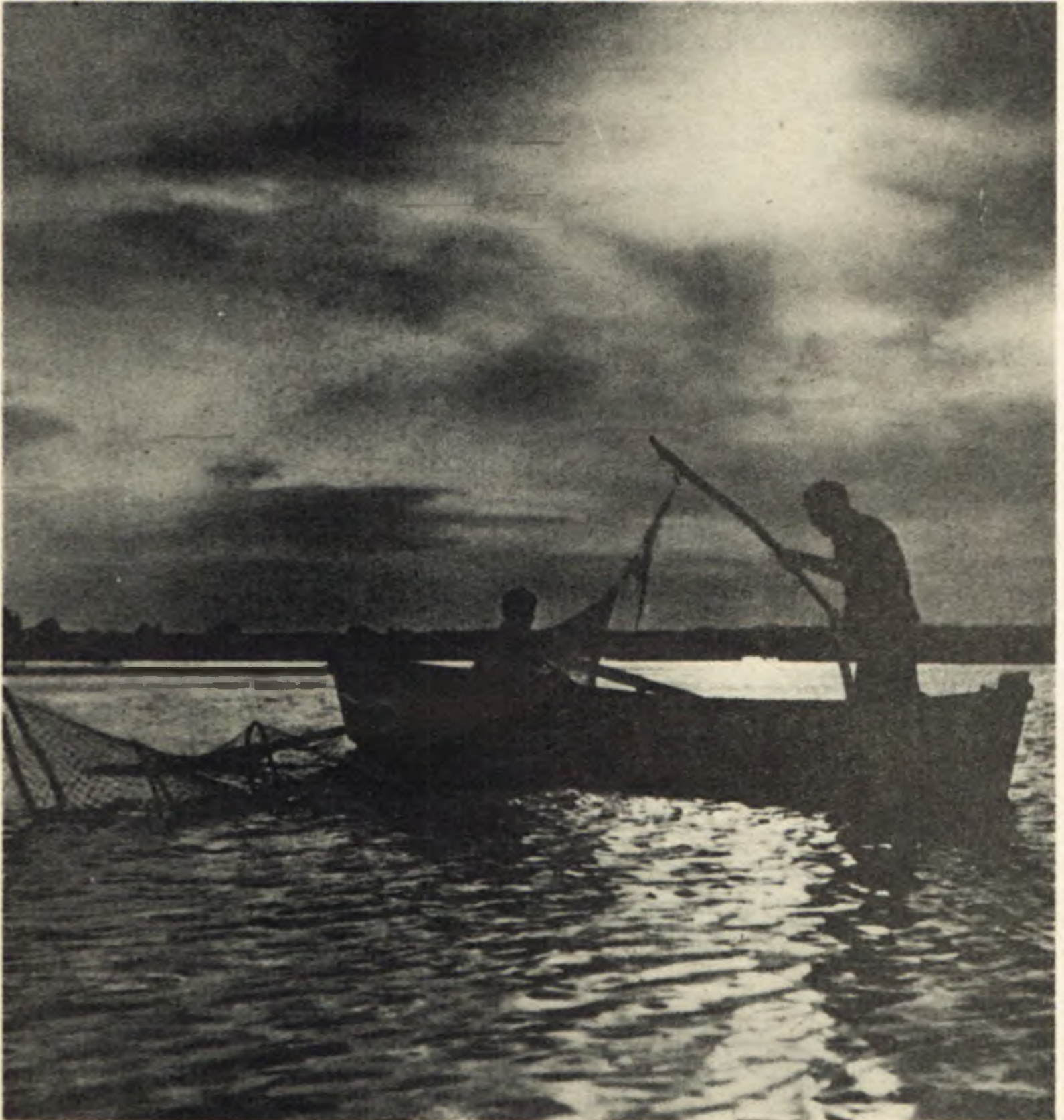
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (1033) 8 CZERWCA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Zaproszenie na ucztę ● Tak było przed rokiem... ● Jean Paul Sartre ● Jan Kochanowski ● Dni Krakowa ● Obyczaje codzienne ● Cudowna kreska Antoniego Uniechowskiego ● Zapraszamy na ścieżkę zdrowia



ZAPROSZENIE NA UCZTĘ

Żyjemy jeszcze pod wrażeniem uroczystości Bożego Ciała, którą obchodziliśmy dla okazania Bogu naszej wdzięczności za ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Dziękowaliśmy Mu w tym dniu za łaski spływające nieustannie na Kościół za pośrednictwem Eucharystii oraz za to, że jest ona naszym pokarmem na drodze do wieczności. Żywo też tkwią jeszcze w naszej pamięci słowa Zbawiciela, czytane w liturgii tego święta: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja prawdziwym jest napojem. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim. Jak mię powstał Ojciec, który żyje, a Ja przez Ojca żyję, tak i ten, kto mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie. Taki jest chleb, który z nieba zstąpił, nie taki, jaki jedli ojcowie i pomierali; kto spożywa ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,55—58). Zaś w uszach naszych brzmiały słowa pieśni eucharystycznej, którą śpiewaliśmy podczas uroczystej procesji:

„Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba,
Pod przymiotami ukryty chleba...”

Liturgia dzisiejszej niedzieli — przypadającej w oktawie pamiętki ustanowienia Eucharystii — jest kontynuacją myśli przewodniej poprzedzającego ją święta. Według słów lekcji mszalnej, „wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia” (1 J 3,14), gdyż Chrystus wyzwolił nas spod panowania szatana i grzechu oraz wprowadził do Kościoła. To zaś stało się początkiem naszego zbawienia. Jako członkowie Kościoła Chrystusowego — o czym przypomina nam ewangelia — zaproszeni zostaliśmy na ucztę i zaproszenia tego zlekceważyć na nie wolno. Bowiem uczestnictwo w tej wieczerzy prowadzi nas do jedności oraz stanowi gwarancję osiągnięcia żywota wiecznego. I nad tym właśnie zastanowimy się dzisiaj.

W czasie swej publicznej działalności Syn Boży wielokrotnie posługiwał się podobieństwem o zaproszeniu na ucztę. Tak było również wtedy, gdy „Jezus wszedł w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby spożyć posiłek” (Łk 14,1). Uczestnictwo w przyjęciu stało się okazją do wygłoszenia „podobieństwa o wieczerzy”, w której przedstawił Chrystus przyszłe losy swojego Kościoła. Zwracając się bowiem do zgromadzonych, powiedział: „Pewien człowiek przygotował wielką wieczerzę i zaprosił wielu. I posłał swego sługę w godzinie wieczery, aby powiedział zaproszonym: Przyjdźcie, bo już wszystko gotowe” (Łk 14,16—17). Zapraszającym — jak powszechnie przyjmują egzegeci — jest Ojciec niebieski, który na swoją ucztę wezwał wszystkie swoje dzieci, bez wyjątku. Bowiem do królestwa Bożego powołani zostali ludzie wszystkich wieków, pokoleń, ras i narodów

Jakże jednak różnie ustosunkowali się ludzie do Bożego wezwania. Bowiem — jak wspomina Jezus — „poczęli się wszyscy jeden po drugim wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem pole i muszę pójść je zobaczyć; proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego. A inny rzekł: Zonę pojąłem i dlatego nie mogę przyjść” (Łk 14,18—20). Jak z powyższego wynika, goście poczęli się wymawiać od udziału w wieczerzy, posługując się różnymi pretekstami. Ponad zaszczytne zaproszenie, wyżej stawiali swoje codzienne zajęcia i obowiązki.

W tej sytuacji „wrócił sługa, i doniósł o tym panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewał się i rzekł do sługi swego: Wyjdź przedko na place i ulice miasta i sprowadź tutaj ubogich i ułomnych, i ślepych i chromych. I oznajmił sługa: Panie, tak się stało, jak rozkazałeś, i jeszcze jest miejsce. Wtedy rzekł pan do sługi: Wyjdź na drogi i między opłotki i przymuszaj, by weszli, i niech będzie napełniony dom mój” (Łk 14,21—23). Tymi, którzy jako pierwsi zaproszeni zostali na wieczerzę, byli duchowi przywódcy „narodu wybranego” — kapłani i uczeni żydowscy. Ci jednak zaproszeniem wzgardzili. A ponieważ — stosownie do zwyczajów semickich — postępowanie takie uchodziło za lekceważenie, słusznie wywołało to gniew gospodarza. Gdy więc zaproszeni nie okazali się godni takiego wyróżnienia, łaskawość gospodarza skierowała się w stronę „ubogich i ułomnych, i ślepych i chromych”. Przyjmuje się, że była to reszta narodu izraelskiego, wśród której nie zabrakło ludzi dobrej woli, posłusznych głosowi wezwania Bożego. Wreszcie zaproszonymi „z dróg i opłotków” oraz zwolanymi spoza miasta są poganie, którzy również wezwani zostali do królestwa Bożego.

Podobieństwo kończy Jezus słowami: „Albowiem mówię wam, że żaden z owych zaproszonych mężów nie skosztuje wieczerzy mojej” (Łk 14,24). Stanowi to również zapowiedź ostatecznego odrzucenia wielu przedstawicieli narodu izraelskiego, co już wcześniej zapowiedział Zbawiciel, mówiąc: „Wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiada do stołu z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakubem w Królestwie Niebios. Synowie Królestwa zaś będą wyrzuceni do ciemności na zewnątrz” (Mt 8,11—12).



„Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54)

Od wieków po drogach doczesnej pielgrzymki posuwa się olbrzymi pochod ludzi wszystkich pokoleń i narodów. Wśród nich i my się znajdujemy. Wszyscy zdążamy na wieczną ucztę w królestwie niebieskim, na którą zostaliśmy zaproszeni. Wielu uczestników tego pochodu słabnie po drodze, niektorzy upadają z braku sił. Nie jesteśmy jednak zdani wyłącznie na własne siły. Bowiem przed nami staje Zbawiciel, który — wyciągnąwszy do nas ręce — woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie” (Mt 11,28). W Kościele bowiem, do którego zostaliśmy wezwani, mamy do dyspozycji wszelkie środki konieczne do zbawienia. Powołanie do Kościoła wiąże się z zaproszeniem na ucztę eucharystyczną, a przysłym życiu na biesiadę życia wiecznego. Eucharystia nie jest bowiem nagrodą dla wybranych, lecz posilkim i wzmocnieniem, z którego korzystać powinni wszyscy bez wyjątku, lecz w pierwszym rzędzie ubodzy i ułomni, chorzy i słabi.

Uczta eucharystyczna na którą zaprosił nas Chrystus, jest źródłem jedności Kościoła. Przykładem w tym względzie może być Kościół czasów apostołskich, kiedy u „wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz 4,32). Nie było to jednak dziełem przypadku. „Bowiem miłość wzajemną, będącą fundamentem jedności, czerpali oni z Eucharystii. Bo chrześcijanie pierwszych wieków, „trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42). Nazwą „łamanie chleba” określano ofiarę Mszy św. połączoną z Komunią świętą. Również apostoł Paweł w Eucharystii widzi źródło jedności. Pisze bowiem: „Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba” (1 Kor 10,17). Czy zresztą moglibyśmy być wrogami i patrzeć z nienawiścią jedni na drugich, kiedy spożywamy ten sam chleb? Służniewię uczy Jan Chryzostom, pisząc: „Czym jest ten chleb? Ciałem Chrystusowym. Kim stają się ci, którzy się komunikują? Ciałem Chrystusowym; nie licznymi ciałami, tylko jednym ciałem” (Kom. na I List do Kor. 24). I słusznie. Z wielu ziaren pszenicy powstaje Hostia święta i z wielu winogron powstaje krew Chrystusowa. Podobnie z wielu ludzi, którzy spożywają Chrystusa eucharystycznego, powstaje Jego ciało mistyczne.

Udział we Mszy świętej i korzystanie z uczy eucharystycznej podczas Komunii św., pomaga nam z dnia na dzień wzrastać w łasce Bożej oraz stanowi gwarancję osiągnięcia żywota wiecznego. Życie bowiem zawsze rodzi życie. Zaś Zbawiciel nieomylnym słowem swoim zapewnił nas, że Eucharystia jest „chlebem żywym”. Powiedział bowiem: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, to ciało moje, które oddam za żywot świata” (J 6,51). Co więcej. Korzystanie z „Bożej uczy” zapewnia nam nie tylko nadprzyrodzone życie łaski, ale gwarantuje nam życie wieczne w Królestwie niebieskim. Bo według słów Jezusa Chrystusa: „Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

Nie uchylajmy się więc od korzystania z „uczy eucharystycznej”, ale często i godnie przystępujmy do Stołu Pańskiego. Umocnimy przez to jedność naszych rodzin, naszych parafii oraz całego ojczyznościanego Kościoła. Ponadto spożywanie „chleba żywota” pomoże nam na co dzień żyć w łasce uświęcającej oraz osiągnąć żywot wieczny.

Ks. JAN KUCZEK

*Z życia naszego
Kościoła*

TAK BYŁO PRZED ROKIEM

Parafia Polskokatolicka
w Grudkach k. Krasnego
Stawu przeżyła rok temu



*Na zdjęciach
widzimy fragmenty
wspomnianej
uroczystości
w Grudkach,
jaka miała miejsce
przed rokiem*

piękną i niezapomnianą uroczystość poświęcenia nowego kościoła. W uroczystości tej wzięli udział Biskupi, którzy przybyli do Polski z Europy, USA i Kanady na Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich: Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok z Holandii, Biskup Leon Gauthier ze Szwajcarii, Pierwszy Biskup PNKK z USA Franciszek Rowiński, ordynariusz diecezji kanadyjskiej Biskup Józef Niemiński. Poświęcenia kościoła dokonał zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup Tadeusz R. Majewski.



SPRZEDAM SAMOCHÓD

Amatorowi — Fiat 1500
wy export RFN,
32-06-70.

Autozbyt — po

-sprzedaż
Rew. Paź
tel. 35-1

Auto p
dasz

27-50-40, 27-50-49
to numery Centralnego Biura
Ogłoszeń Reklam w Warszawie

ADOWARKI
PRZYCZEPIANE

„CYKLOP T-214”

przys
WAR
DNIA

OGŁOSZENIA

Wiele osób uważa, że w gazetach codziennych najciekawsze są ostatnio dwie rubryki: ogłoszenia i nekrologi. Niektórzy nawet twierdzą, że ta druga najbardziej żywotna. Obie mają wiele wspólnego ze sobą: dostarczają wiadomości raczej pewnych. Rzecz prosta, wyjąć należy te, które zawierają przypadkowe fałszy, jak na przykład, czule pożegnania nekrologiczne z kimś, kogo za życia nie darzyło się specjalnie życzliwymi uczuciami. Choć i w tym przypadku należałoby się powstrzymać z pochopnymi pojeżdżeniami. Ostatecznie pożegnania ciepłe z zimnymi już nieobcymi mają coś z ludzkiej prawdy; ogrzać nie ogrzeją, oziębici raczej nie potrafią pogodzonego już ze wszystkim zmarłego delikwenta. Czytając je można mieć wtedy pewność, że choć wiekuistej prawdy nie odsłaniają, w wiekuistą drogę wyprawiają życzliwie. Ogłoszenia podobnego typu dobrze charakteryzują naturę ludzką i jej stałą skłonność do sympatii wobec wszystkich ludzi, a zwłaszcza tych, których nie ma, i co więcej, być już nie może. Postawa ta jest dość uniwersalistyczna i przybiera cechy właściwe dla pewnej odmiany etyki i obyczaju. Głosi ona w skrócie, że o nieobecnym należy mówić dobrze, albo wcale. Lecz tkwi w niej jeszcze coś bardziej zasadniczego. Jest nim szczególnie rodzaj szacunku dla przeszłości. Pewność, że przeszłość nie tróci, gwarantuje spokój sumienia i poczucie bezpieczeństwa, jako że nikt z odeszłych nie zapyta, czy w ogłoszeniu publicznym zawarłszy prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Sprawy te oddajemy w cichosci serca różnego rodzaju sądom, w tym sądomi bożemu, przed którym staje akurat ciepło w ogłoszeniu gazetowym pożegnany bliźni, a nie autor stosownego inseratu. Jednak trudno byłoby się spierać, czy sprawy ostateczne pozostawić tylko opuszczającemu nas raz na zawsze, czy też także nam samym. Skądinąd wiemy doskonale, że przyjdzie nam stanąć w obliczu wyroku nieodwołalnego, chociaż dopóki żyjemy nie odczuwamy tego w sposób dotkliwy. Odejdzie raz na zawsze nie jest doświadczeniem dnia codziennego, przynajmniej tak nam się wydaje. Atoli, sprawa wygląda bardziej skomplikowanie. Gdzieś w zanadru rutyny powszednich zabiegów przeżywamy własną skończoność, śmierć własną. W takich okolicznościach rodzi się pewnego rodzaju praktyka zadośćuczynienia tym, którym za życia nie zdołaliśmy wynagrodzić wszelkich poświęceń, trudów, prac na rzecz naszej własnej pomyślności...

Odejdzie kogoś bliskiego uświadomienia zobowiązania, jakie podjęliśmy niedgdy, często spontanicznie i żywiołowo, wobec krewnych i przyjaciół. A po ich odejściu odzywa się głos życzliwości i

„IZIS” WIZYTY DOMOWE

w domu chorego
tel. 26-58-12

Lekarze specjaliści, w tym chorób dziecięcych. EKG. Pielęgniarki. Pobieranie krwi, moczu itp. do analiz lekarskich. Zabiegi rehabilitacyjne, masaże. Opieka nad chorym w domu. Dyżury w wolne soboteczne dni świąteczne.

OGŁOSZENIA DROBNE
1601 — rok produkcji 1975
Motorowar na dwa
Właśc. 20-10-22 Właśc.
1601 — rok produkcji 1975

dziękczynienia. Tak, to jemu lub jej zawdzięczamy nasz sukces, rozwój, wzrost dobrobytu osobistego, naszej rodziny. Nekrologi odsłaniają prawdziwie ludzką solidarność, wspólnotę przeżywania własnych spraw w najbardziej ambitnym tego słowa rozumieniu. Sprawy własne nie są w tej perspektywie tylko naszymi prywatnymi kwestiami. Wiąże doświadczenia innych ludzi z przeżyciami naszymi. A nasze z przeżyciami innych. Nie sposób uwolnić się od tego zasadniczo ludzkiego wątku. Tak to w ogłoszeniach ujawnia się prawdziwie ludzka tęsknota do współpracy w trudzie i pracy za życia, jak i odpowiedzialności za cudze życie po śmierci. To wcale nie paradoks. Jesteśmy tak samo zatrudnieni, jeśli tak wolno powiedzieć, w problemy innych ludzi dopóki oni żyją, jak i wtedy, kiedy ich już nie ma. Wiąże nas z nimi nie tylko wspólnota za życia. Wiąże nas przewidywanie naszego własnego losu, kiedy zabraknie nas tu, na ziemi. Możemy liczyć wiedzy na pozostawionych przez nas bliźnich.

Nekrologi to nie tylko publiczne świadectwo naszej żalności po stracie najbliższych. To coś znacznie więcej. Dla chrześcijanina to znak współobcowania w świecie dążącym do spotkania wiekuistego z Chrystusem. Dla innych, to rodzaj dziedzictwa, jaki warto kontynuować, pewien typ testamentu do wykonania.

Ogłoszenia-nekrologi to niebawale ważna rzecz. Warto je czytać. Już choćby po to, by uczyć się pewnej kultury bycia z tymi, których już nie ma. Którzy już nie przeczytają o sobie w gazetach. A przede wszystkim, by rejestrować stany ludzkiego bólu i nadziei, towarzyszących nam zawsze, chociaż nie zawsze docierających do świadomości zajętej bieganiną za załatwieniem problemów bieżących. Okazuje się jednak łatwo, że owa bieganina łączy się ściśle z owym dniem ostatecznym, o którym jeszcze nie wiemy, o którym przeczytają pewnego czasu nasi bliscy i całkiem nieznanymi.

Warto śledzić ogłoszenia — nekrologi. By zobaczyć, jak bardzo brakuje nam autentycznej serdeczności na co dzień, jak szczerze obdarzani jesteśmy nią wiedzy, kiedy już nas nie ma. To tylko jeden aspekt sprawy. Jest jeszcze drugi, może ważniejszy. Jak bardzo potrzebna nam pracować na miłość współbratymców i nadto, jak bardzo odpowiedzialni jesteśmy za drugich, kiedy są z nami, i kiedy pożegnaliśmy ich już do końca.

Dostrzec łatwo, że nekrologi to nie tylko rodzaj publicznego żalu. To zarazem szczególnie rodzaj zobowiązania przekraczającego dotychczasowe doświadczenia. W jego granicach nie może mieścić się fałsz, gdyż w sprawach ostatecznych kategoria ta w ogóle zmieścić się nie może. To temat do rozmyślenia na nasz własny użytek i sformułowanej przez chrześcijaństwo drogi modlitewnej i sakramentalnej obecności z tymi, którzy powołani zostali do życia wiecznego. Przyznając, praktyka ta nie przychodzi z łatwością, nie pojawia się z oczywistą siłą, ani z natężeniem spraw codziennych. Dlatego warto spojrzeć czasem na rubrykę ogłoszeń. Oprócz wiadomości uprzyjemniających codzienności, znajdują się tam również informacje o nas samych, o nas takich, jakimi pewnego dnia się staniemy, jeśli zasłużymy sobie na coś podobnego.

JERZY GRAS

Rozmyślanie

ETAPY NA DRODZE CHRYSTUSA I LUDZI

CIEMNO

Trzeba stać się zupełnie ślepy, by chcieć zdać się na przewodnika i pozwolić prowadzić się jak dziecko. Aby oczyścić działanie jeszcze ciagle za bardzo przyrodzone, Pan musi odebrać wszelkie światło. Trzeba liczyć jedynie na Boga.

Człowiek wierzył w organizację, a teraz nie wie, co robić; wierzył we własne słowo, a teraz nie umie się wysłowić; wierzył w wartość zebrań, a teraz fatalnie się nie udają nawet te, które starannie przygotowuje; tam, gdzie wszystko szło mu jak z płatka, idzie mu na opak. A Bóg zdaje się drwić z tej nagłej i całkowitej nieudolności, dalej jednak działa w człowieku, tylko nie tak jak zwykle: obchodzi się bez tego „slugi nieużytecznego”. Gdy człowiek zawstydzony i zrozpaczony zwraca się do Chrystusa, by się wyplakać, już Go nie znajduje. Jest sam w ciemnościach.

To ciężkie doświadczenie. Nie trzeba starać się go uniknąć, trzeba natomiast uspokoić tego, kto przez nie przechodzi.

Podobnie jak zaporą wstrzymuje wody by je podnieść i zwiększyć ich siłę, tak i Bóg, nie chcąc powierzchownej działalności, by oczyścić i wzmocnić wiarę, sprawia, że zewnętrznie nic się nie udaje.

„Od godziny szóstej aż do godziny dziewiątej cały kraj zaległ ciemności. Oko dziewiątej Jezus zawołał silnym głosem: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mk 15, 33-34).

Ciemno, Panie.

Panie, czy jesteś tu, w tej mojej nocy?

Twoje światło zgasło, jego odbicie na lustrach i na rzeczach znikło.

I wszystkie wydaje mi się szare, ciemne, jak przyroda, gdy mgła zasłania słońce i kryje ziemię.

Wszystko mnie kosztuje, wszystko mi ciąży i sam jestem ciężki i ospały.

Gdy się budzę, poranek mnie przytłacza, bo za nim kryje się dzień.

Spieszę się, żeby zniknąć, pragnę śmierci, jako zapomnienia.

Chciałbym wyjechać.

Umknąć,

Uciec.

Wyrwać się byle gdzie!

Wyrwać się — komu?

Tobie, Panie, innym sobie, czy ja wiem?

Ale wyjechać,

Uciec!

Chodzę jak pijany,

Popychany przyzwyczajeniem, bezwolnie.

Co dzień powtarzam te same ruchy, ale wiem że są bezużyteczne.

Chodzę, ale wiem, że moje kroki nigdzie mnie nie zawiodą.

Mówię, ale moje słowa wydają mi się straszliwie puste, bo wiem, że tylko uszy cielesne mogą je słyszeć, a nie dusze żywe: za wysokie i za dalekie.

Nawet myśli uciekają; myślę z trudem. Czasem słowa wyrwyją się i nie chcą dalej służyć.

Belkoczę, mieszam się, czerwień. I jestem śmieszny.

Wsiądzę się, bo inni mogą się spostrzec. Panie, czy ja wariuję?

Albo może Ty tak chcesz?

Te byldy głupstwo, gdybym nie był sam. Jestem sam.

Wyprowadziłeś mnie, Panie, daleko; ufnie poszedłem, aleś Ty siedł obok mnie, a w szarej pustyni, w pełni nocy, nagle zniknąłeś.

Wolam, a Ty nie odpowiadasz, Szukam i nie znajduję Cię. Wszystko opuściłem i teraz jestem sam. Twoja niechęć jest moim cierpieniem.

Ciemno, Panie.

Panie, czy jesteś tu, w tych ciemnościach?

Gdzie jesteś, Panie?

Czy jeszcze mnie kochasz?

Może Cie zmeczyłem?

Panie, odpowiedz mi!

Odpowiedz!

Ciemno.

M. QUOIST
(Niezwyczajny dialog)

W dniu 15 kwietnia br. wieczorem zmarł w wieku 74 lat francuski filozof, pisarz i publicysta Jean Paul Sartre.

Sartre urodził się 21 czerwca 1905 roku w Paryżu w bogatej rodzinie mieszczańskiej. Chodził do elitarnych szkół. Studiował w słynnej uczelni humanistycznej Ecole Normale Supérieure, gdzie poznał, mając 21 lat, swoją towarzyszkę życia, pisarkę i publicystkę Simone de Beauvoir. Po studiach, przez 15 lat wykładał filozofię w szkołach gimnazjalnych (Hawr, Laon), łącząc działalność pedagogiczną z pracą literacką i naukową. W latach 1933—1934 pracował w Instytucie Francuskim w Berlinie, gdzie zaznajomił się z filozofią Husserla i Heideggera, a więc reprezentantów fenomenologii oraz egzystencjalizmu.

Sartre zadebiutował mając 18 lat, ale pierwszą swoją słynną książkę napisał w roku 1938, była to powieść „Młodość”, uznana za manifest egzystencjalizmu literackiego. W roku 1940 powołano Sartre'a do wojska, po klęsce powrócił do Paryża, gdzie założył grupę oporu intelektualnego „Socjalizm i Wolność”. W czasie okupacji opublikował pierwsze swoje ważne dzieło filozoficzne „L'Être et le Néant” („Byt i nicność” — 1943). Podtytuł tej rozprawy wyraźnie wskazuje na związek wczesnych poglądów Sartre'a z husserlowską fenomenologią.

Jean Paul Sartre



W październiku 1945 roku Maintenant w Paryżu zorganizował odczyt Sartre'a o egzystencjalizmie. Nie był on jeszcze wówczas szeroko znany, wprowadzie wiedziano, że przed dwoma laty wydał „Byt i nicność” i był autorem powieści, ale nic poza tym. Dlatego z wielkim zainteresowaniem oczekiwano odczytu, spodziewając się rewelacji na temat tej nowej filozofii literatury. I rzeczywiście słuchacze się nie zawiedli. Na odczycie Sartre oświadczył, że egzystencjalizm jest nie tyle filozofią, systemem, tezą, ile postawą myślową,

jedyną postawą godną człowieka: nowym humanizmem. Egzystencjalizm jest nie tylko nowym, ale i nowoczesnym humanizmem, sformułowanym po militarnym zwycięstwie nad wojną i faszyzmem. W dniu tego odczytu Sartre stał się sławny.

W latach 1945—1949 Sartre ogłosił swoją największą i naj-słynniejszą powieść „Les chemins de la liberté” („Drogi

dalszy ciąg na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (459)

K

Kardynał — (łac. cardinalis = główny, zasadniczy; cardo, gen., czyli dop. cardinis = zawias) — to tytuł i godność nadawane przez — papieża w zasadzie wybranym przezeń biskupom, czasem też kapłanom, którzy po papieżu są w — Kościele rzymskokatolickim najwyższymi dostojnikami i razem tworzą jego (tj. papieża) jakby radę przyboczną i świętą reprezentacyjną, zwaną od XII w. Kolegium Kardynalskim. Już od 1059 r. po śmierci papieża jego następcę, czyli nowego papieża, wybierali kardynałowie, ale, w sposób prawnie szczegółowo ustalony przez pap. Grzegorza X specjalną konstytucją pt. *Ubi periculum* (1274 r.) od 1274 roku, najdalej w ciągu 18 dni od śmierci papieża jego następcę wybiera zebranie kardynałów, nazwane specjalnie do spełnienia tej funkcji, czyli wybrania nowego papieża, — konkławe. Przewodniczącym Kolegium Kardynalskiego jest każdorazowy biskup Ostii, zwany dziekanem. W wypadku śmierci papieża Kościołem rzymskokatolickim w sprawach bieżących rządzi Kolegium Kardynalskie, a w jego imieniu kardynał kamerling (pełni swoje funkcje analogicznie do wikariusza kapitulnego, — kapituła, w diecezji po śmierci biskupa ordynariusza), który podczas życia papieża jest administratorem majątku Kościoła. W XVI w. liczba członków Kolegium Kardynalskiego wynosiła 45, powiększył ją do 70 pap. Sykstus V (w 1586 r.), a — pap. Jan XXIII — do 85. Nowych kardynałów mianuje papież i nominacje te ogłasza w pierw. na tzw. tajnym — konsysterzu, a do publicznej wiadomości podaje się później. Od XVII w. kardynałowie otrzymali tytuł *eminencji* i obywatelstwo Państwa Watykańskiego. Od innych dostojników Kościoła rzymskokatolickiego na zewnątrz wyróżnia ich noszony już od XV w., m.in. odznakami, przede wszystkim purpurowy płaszcz, stąd zwie się ich też purpuratami, oraz od XVI w. specjalny kapelusz z 14 chwastami, w zasadzie wręczany i po raz pierwszy nakładany na głowę nowego kardynała bezpośrednio i osobiście przez samego papieża.

Karg Jerzy — (ur. 1512, zm. 1576) — to niemiecki luterński duchowny i teolog. Popadł w konflikt z — M. Lutrem i teologami luteranckimi z powodu m.in. odmiennego niż oni pojmowania usprawiedliwienia przez samą wiarę i Eucharystii. Uważał, że do zbawienia obok wiary potrzebne są też dobre uczynki człowieka.

Karłowicz Jan Aleksander — (ur. 1836, zm. 1903) — to znany polski językoznawca, etnograf i religioznawca. M.in. napisał rozprawę pt. *Mitologia i filozofia* (1899), w której to pracy dowodzi, że filozofia jest kontynuacją mitotwórczej działalności ludzkiej, mającej m.in. na celu wyrozumowanie przedstawienie całościowo ujętego wszechświata i życia człowieka jako zaspokojenie nekającej człowieka potrzeby. Przetłuma- czył na j. polski J.W. Drapera *Dzieje stosunku wiary do rozumu* (1882), oraz H. Spencera *Zasady etyki* (1884).

Karmel — to nazwa pasma wzgórz w Izraelu, wśród których najwyższym jest właśnie szczyt nazwany Karmel'em, o wysokości 528 m nad poziomem morza. Ze Starego Testamentu (→ Biblia) pochodzi wiadomość, iż tu na tym szczycie modlił się prorok — Eliasza. Tu powstał też zakon — karmelitów.

Karmelici — to nazwa członków zakonu, który w 1155 roku na górze — Karmel w Palestynie założył wraz z dziesięcioma współtowarzyszami krzyżowiec Berthold z Kalabrii. Pobudowali tu, na Karmelu, klasztor. Regułą zakonną karmelicką, według której zakonnicy-karmelici żyli faktycznie już od 1209 roku, zaaprobował pap. Honoriusz III w 1226 roku. Już jednak wkrótce klasztor ich zburzyli Saraceni, wskutek czego karmelici poczuli się od 1238 roku osiedlać w różnych państwach Europy. W Polsce pierwszy ich klasztor powstał w 1419 roku.

Zrazu karmelici wiedli życie pustelnicze. Od 1242 r. przyjęli sposób życia klasztornego. Stało się to za rządów ich generała Szymona Stocka. Po soborze trydenckim (1545—63) do-

dokończenie ze str. 5

wolności” — 3 tomy). Od roku 1946 Sartre wraz z Maurice'm Marleau Ponty'm i panią Simone de Beauvoir redagował czasopismo „Le temps modernes”, które przez około 20 lat odgrywało znaczną rolę w życiu intelektualnym nie tylko Francji. Od roku 1943 do 1951 Sartre był we Francji jednym z czołowych dramaturgów. Jego sztuki teatralne weszły do repertuaru wielu teatrów w Paryżu i na prowincji. Dużym powodzeniem cieszyły się takie sztuki jak: „Muchy”, „Przy drzwiach zamkniętych”, „Umarli bez pogrzebu”, „Ladacznica z zasadami”, „Brudne ręce”, „Diabeł i Pan Bóg”. Wiele książek poświęcił Sartre pisarzom i filozofom: książki o Baudelaire, Husserlu, Mauriacu, Genecie, Floubercie i innych.

W roku 1954 Sartre zrywa ze swym długoletnim przyjacielem Albertem Camusem. W roku 1964 pisarz otrzymał literacką Nagrodę Nobla, której nie przyjął. Zaś w roku 1968 w czasie rewolty studenckiej stanął przy boku ultralewicy, przez parę lat był dyrektorem kilku goszystowskich pism, „próbował nawet nawiązać kontakt z zachodnioniemiecką grupą Baade-Meinhof, co zresztą uznał potem za błąd”.

W ostatnich latach życia, Sartre dotknięty ślepotą, nie mógł czytać i pisać, co wyłączyło go z życia intelektualnego Paryża. Wygłaszał jeszcze pogadanki radiowe i telewizyjne, ale już bez większego powodzenia.

W swoim ostatnim wywiadzie, opublikowanym w marcowych numerach tygodnika „Le Nouvel Observateur”. Sartre mówił: „Nigdy nie sądziłem, że uda mi się samemu zmienić świat, moim działaniem i moją myślą. Ale odróżniałem siły społeczne próbujące iść naprzód i uważałem, że moje miejsce jest wśród nich”.

Zdaniem Dominigue Desanti, Sartre był dla pokolenia powojennego „uosobieniem pełni ludzkiej doskonałości, wielkodusznej wyrozumiałości bez błazenady, bezwarunkowej życzliwości. Uczył myśleć, lecz jeszcze bardziej — żyć”. Dla wielu ludzi nie tylko we Francji, Sartre był uosobieniem wspólnego intelektualisty, który swym umysłem próbuje przenikać nasz skomplikowany świat.

Prezydent Valery Giscard d'Estaing powiedział, że zgasił

„jeden z wielkich blasków inteligencji naszego czasu”. Przywódca Partii Socjalistycznej Francois Mitterrand stwierdził, że Sartre „pisał, aby zmienić świat. W jego osobie odszedł jeden z ostatnich spadkobierców wspaniałej tradycji myśli francuskiej, wyniesionej na wyżyny przez Voltaire'a, podtrzymywanej wysoko przez takich gigantów, jak Hugo i Zola, a przez Sartre'a poniesionej dalej naprzód”.

Czym jest ten egzystencjalizm, który przyniósł Sartre'owi tak wielką sławę?

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że egzystencjalizm jest filozofią, która narodziła się nie dzięki Sartre'owi. Myśl egzystencjalna przewija się przez historię filozofii, od św. Augustyna do Kierkegaarda i Heideggera. Egzystencjalizm Sartre'a wyrósł na tej tradycji.

„Najogólniej egzystencjalizm Sartre'a jest metafizyką, etyką, psychologią oraz socjologią literatury. Kluczem do niego jest Heidegger. I Dostojewski: „Biesy”, „Bracia Karamazow” zwłaszcza. Kluczem jest także pięć podstawowych pojęć: nicność, samobójstwo, ateizm, egzystencja i wolność. Słowa te zrobiły niezwyklej karierę w powojennym języku ludzi wykształconych. A także słowo „sytuacja” i słowo „autentyczny”. Warto zdać sobie sprawę, że i to zostaje po Sartre: zmieniona mowa ludzka. Taka była siła jego oddziaływania. Sartre powiada: nicności nie daje się pojąć, lecz można jej doświadczyć jako lęk i drżenie (jak powiada Kierkegaard). I przez pokusę samobójstwa, jako jedynego prawdziwie filozoficznego czynu (jak powiada Novalis). Dlaczego bowiem istnieje? Dlaczego cokolwiek istnieje? Istnieje jako czysty przypadek, jako nic, które musi się stać czymś, skoro zaczyna istnieć, byt zbędny i niepotrzebny. Jestem nie tylko tym, co robię, a robię, co tylko chcę i tylko to, co chcę, istnieję więc jako absolutna wolność, a więc całkowita odpowiedzialność. Tak Sartre stara się dostrzec do ostatecznych konsekwencji ateizmu. powiadają na to, i dodają: ale taki egzystencjalizm nie jest humanizmem paradoksalnym czy humanizmem absurdu: człowiek nie jest celem, ani nawet wartością. Jest niepotrzebną namiętnością. Tylko”.

MAREK AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (460)

szło do podziału na: karmelitów bosych (pierwszy klasztor powstał w Hiszpanii; przyjęli oni bardzo surową regułę. np. śpią na desce, przykrywając się jedynie kocem; nie jedzą mięsa); karmelitów trzewickowych, żyjących według reguły znacznie złagodzonej, pierwotnej; nie uznali oni dokonanej reformy; karmelitów terejarzy, którymi są ludzie świeccy, żyjący według przepisanej dla nich reguły. Przebywają jednak nie w zamkniętym klasztorze a w otwartym społeczeństwie, wśród ludzi (po rocznej próbie składają śluby posłuszeństwa i czystości).

Karmelitanki — to nazwa członkiń zakonu żeńskiego, założonego we Francji w 1452 roku przez Jana Soretha (→ Karmel i → karmelici). Zakon ten w 1563 roku podzielił się na odłamy, który przyjął surowszą regułę, a stało się to wskutek starań, późniejszej świętej, Teresy z Awili, i na pozostałe, czyli karmelitanki trzewickowe, żyjące według pierwotnej, łagodniejszej reguły. Do Polski karmelitanki przybyły w 1612 roku.

Karmiris Jan, Johannes — (ur. 1904 w Grecji) — to grecki prawosławny profesor uniwersytecki w zakresie teologii dogmatycznej i członek Greckiej Akademii Nauk w Atenach. Jest jednym z najwybitniejszych współczesnych greckich uczonych i prawosławnych teologów. Napisał wiele cennych dzieł, przyczynków, artykułów, recenzji. Pisał i pisze poza ojczystym językiem greckim w kilku językach. Do najważniejszych jego prac należą następujące książki i artykuły (tytuły prac, napisanych po grecku, podajemy tu w polskim tłumaczeniu): *Prawosławie i protestantyzm* (1937); *Prawosławie i rzymskokatolicyzm* (w Internat. Kirchl. Zeitschrift, czyli Międzynarodowe Kościelne Czasopismo. 1967 i 1974, w 10 zeszyt.); *Orthodoxy and the non-Chalcedonian Churches of the East* (1964), czyli *Prawosławie i nie — Chalcedońskie Kościoły na Wschodzie*; *The Schism of the Roman Church* (1950), czyli *Schizma Rzymskiego Kościoła*; *Die dogmatischen und symbolischen Dokumente der Orthodox-Katholischen Kirche* (1960, 1968; 2 tomy), czyli *Dogmatyczne i symboliczne*

dokumenty Prawosławno-Katolickiego Kościoła; *Die Aufnahme Andersgläubiger in die Orthodoxie* (1967), czyli *Przyjęcie innowierców do prawosławia*; *Abriss der dogmatischen Lehre der Orthodox Katholischen Kirche* (1950; w j. greckim, niem. i ang.), czyli *Zarys dogmatyki Prawosławego Katolickiego Kościoła*; *Luther und Melancton* (w j. greckim i niem.; 1966); *Cztery powszechnoprawosławne Konferencje* (1961); *Contemporary Orthodox Theology and its task* (1969), czyli *Współczesna teologia prawosławna i jej zadanie*; *L'insegnamento dogmatico ortodosso intorno alla Chiesa* (1970), czyli *Prawosławna nauka dogmatyczna o Kościele*; *Il mistero della Chiesa* (1970), czyli *Misterium (tajemnica) Kościoła*; *Prawosławna eklezjologia* (1973); *Stanowisko i posługiwanie (diakonia) kobiet w Kościele Prawosławnym* (1978)

Karnasiewicz Antoni — (ur. 1842, zm. 1886) — ks. rzymskokatolicki, proboszcz w Krzyżanowicach, rekolekcjonista. Napisał m.in. *Rozmyślenia rekolekcyjne z nabożeństwem wielkotygodniowym* (1904).

Karnkowski Stanisław — (ur. 1520, zm. 1603) — syn Mikołaja z Karnkowa i matki z domu Olszowskiej. W swej młodości był pod opieką zrazu kanclerza Jana Ocieskiego, a następnie swego stryja biskupa kujawskiego, Jana Karnkowskiego. Studiował w Akademii Krakowskiej. Bliższych danych, również z tego okresu jego życia, brak. Wiadomo wszelako, że mimo katolickiego otoczenia, wśród którego się wychowywał i kształcił, po opuszczeniu Krakowa był przez jakiś czas gorącym zwolennikiem, a nawet propagatorem, poglądów reformacyjnych, zwłaszcza → luteranizmu. Na zmianę jego poglądów wpłynął jego pobyt i studia we Włoszech, które to studia ukończył jako znowu prawowierny katolik chyba z tytułem doktora obojga praw, studiował bowiem prawo kanoniczne. W 1555 r. po powrocie do kraju został sekretarzem królewskim oraz w krótkim czasie kanonikiem kolejno kilku kolegiat, chociaż święcenia kapłańskie otrzymał później, mianowicie w 1564 roku. W 1567 r. został biskupem włocławskim.

MUZA

(fragment poematu)

Sobie śpiewam a Muzom. Bo kto jest na ziemi,
Co by serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tym czasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd, a podobno k'rzeczy.
Bo z rymów co za korzyść krom próżnego dźwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w ręku:
Jego władza, jego są prawa i urzędy;
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy.
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów próżny, gra za plotem,
Przeciwiając się świeczkom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnymi pieśniami.
Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czule noce bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Ze moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

W czerwcu bieżącego roku przypada 450 rocznica urodzin Jana Kochanowskiego, pierwszego wielkiego liryka polskiego.

Urodził się we wsi Sycyna w Radomskiem. Ojciec poety był właścicielem kilku wsi, między innymi połowy Czarnolasu. Sprawował także funkcję sędziego ziemii sandomierskiej. Matka poety Anna z Białoczowskich była kobietą o dużym autorytecie rodzinnym, wielkiej inteligencji i wrodzonych talentach towarzyskich. Jan Kochanowski miał liczne rodzeństwo, z którego dwaj bracia zajmowali się literaturą.

Niewiele wiemy o latach dziecięcych poety, ale z całą pewnością możemy przypuszczać, że atmosfera panująca w domu rodzinnym sprzyjała rozwijaniu się talentów i ambicji kulturalnych dorastającej w nim młodzieży. Kiedy Jan miał lat czternaście, ojciec, dbały o kształcenie dzieci, wysłał go na uniwersytet krakowski. Jan przebywał tu trzy lata, ale nie mamy żadnych źródeł pisanych o przebiegu tych studiów. Wiemy, że ówczesnie zapoznawano uczniów z twórczością Homera i Wergiliusza, że głośne były na on czas sukcesy poetów polskich piszących po łacinie. Wówczas chyba musiała dojrzewać w młodym studencie świadomość roli poezji i pragnienie zdobycia sławy poetyckiej.

Po opuszczeniu uniwersytetu w roku 1547 i po śmierci ojca, Jan Kochanowski przebywał poza granicami kraju, m.in. w Lipsku, Królewcu, Padwie i we Francji. W roku 1559, zgodnie z podziałem spadkowym, odziedziczył poeta Czarnolas. Po powrocie z Włoch jakiś czas pełnił funkcje dworskie m.in. sekretarza królewskiego. Jednakże życie dworskie i publiczne nie przynosiły mu zadowolenia. Z uczuciem rozgoryczenia postanowił osiedlić się na stałe w Czarnolesie. Stąd wyjeżdżał jeszcze na zjazdy elekcyjne, brał udział w dyskusjach przedwyborczych. W roku 1574 ożenił się z Dorotą Podlodowską. Szczęście rodzinne i życie na wsi, które poeta tak bardzo lubił, nie odcinało go zupełnie od spraw publicznych. Gdy na tronie polskim zasiadł król Stefan Batory, Kochanowski otrzymał urząd wojskiego sandomierskiego, ale zgodnie z jego życzeniem stanowisko to nie zmuszało go do zbyt częstego opuszczania Czarnolasu.

Życie rodzinne układało się poecie pomyślnie. Okazał się też dobrym i zapobiegliwym gospodarzem. Nabywał ziemie

i wybudował nowy dom. Brał czynny udział w życiu sąsiedzkim i towarzyskim. Ustabilizowane i uporządkowane życie, pogodny i ciepły nastrój rodzinnego życia sprzyjały rozkwitowi jego twórczości.

Śmierć przyszła nagle i niespodziewanie, 22 sierpnia 1584 roku w czasie pobytu w Lublinie, dokąd pojechał na sejm ze skargą do króla o zabicie w drodze do Turcji szwagra — Jakuba Podlodowskiego. Przyczyną śmierci poety był prawdopodobnie zawał serca. Joachim Bielski tak napisał w „Kronice Polskiej”: „Na tejże konwokacyjnej w Lublinie umarł Jan Kochanowski herbu Korwin poeta taki polski, jaki w Polsce nie był, ani się takiego drugiego spodziewać można”.

Pochowano Kochanowskiego w Zwoleniu. Żona ufundowała nagrobek, na którym wizerunek poety jest jego jedynym prawdopodobnym portretem.

Pierwszy wielki liryk polski i słowiański związany z kulturą antyczną, a także włoską renesansową — olśnił swoich współczesnych i nazywany był jeszcze za swego życia „kochaniem swego wieku”. On pierwszy w Polsce miał głębokie przekonanie o wielkim znaczeniu poezji w służbie krajowi. Miał niezrównany dar wydobywania z doświadczeń życia mądrości praktycznej, właściwej dla różnych sytuacji, w których trzeba posługiwać się rozumem i dla tych, wobec których rozum okazuje się bezsilny.

Refleksyjność, dystans wobec świata i siebie samego cechują poezję Kochanowskiego. Przez całe życie pisał epigramaty, wiersze okolicznościowe, obrazki, czy scenki z życia towarzyskiego o zabarwieniu komicznym, satyrycznym, bardzo różne w nastroju. Drobne te utwory ujęte razem nazwał „fraszkami”. Ze zbioru „Pieśni” zawierających liryki patriotyczne, filozoficzne, refleksyjne, miłosne i biesiadne — najbardziej znaną jest pieśń „Czego chcesz od nas, Panie, za Twoje hojne dary” opisywająca piękno stworzonego przez Boga świata.

Przejmującą poezję napisał Kochanowski po stracie ukochanej córki Urszulki. Któż z nas nie czytał „Trenów” z głębokim wzruszeniem. Z tych wierszy mówi do nas Jan z Czarnolasu — człowiek porażony ogromnym bólem, któremu Bóg jeden może zesłać ukojenie i okazać swe miłosierdzie.

W innych licznych utworach nawoływał Kochanowski do jedności i zgody wśród skłóconych stronnictw politycznych, do służenia krajowi i „Naprawy Rzeczypospolitej”, do naprawy obyczajów obywateli. W „Odprawie posłów greckich” akcentuje poeta szczególnie mocno niepokojące obywatela-humanisty rujnującymi skutkami niezgody, upadkiem przestrzegania praw, niesprawiedliwości i stronnictwo. Utwór ten — wzorowany na antycznej tragedii — wystawiony był 12 stycznia 1578 roku „na feście Jego Mości Pana Podkanclerza Koronnego z okazji wesela Jana Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłówną”.

Stosunkowo niezbyt obfita spuścizna twórczości Kochanowskiego zawiera w sobie jednak bogactwo treści i form poetyckich. Wybiega ona daleko poza horyzonty swej epoki. Mistrzostwo słowa czerpane

JAN KOCHANOWSKI

(1530 — 1584)

Jan Kochanowski. Rysował Antoni Chodorowski według osiemnastowiecznego sztychu Walerego Eljasza



czesto z mowy potocznej, z przysłów i tradycji ludowych, przetworzone na język poetycki już współcześni Kochanowskiemu stawiali za wzór do naśladowania.

Cenili wysoko poezję Kochanowskiego i inni nasi wielcy pisarze i poeci. Mickiewicz tak pisał o poezji Jana z Czarnolasu: „Kochanowski pisał dla tych, którzy zawsze reprezentują lud, to znaczy dla publiczności, dla warstwy kierującej narodem; musiał tedy wziąć formę pieśni gminnej i podnieść ją do godności klasycznej.”

Piękny hołd Kochanowskiemu złożył również Słowacki w „Beniowski” i Cyprian Kamil Norwid w „Rzeczy o wolności słowa”. Dla współczesnych liryka czarnoleska jest wartością żywotną, o której serdecznie napisał Leopold Staff:

Odkąd dla Muz i własnej poważnej
W chłodnym cieniu ochrony lipy
Wyśpiewałeś na lutni swej pieśni i
Pogodną sztukę z rymem wiążąc rym

igraszki,
czarnoleskiej,
fraszki,
królewski:

Od czterech wieków i dla wiecznej
Złotej jak miód natchniony w twym
Wszystkie kwitnące lipy w Polsce
Pachną imieniem twoim, Kochanowski

chwaly,
pisanym dżbanie
całej
Janie!”.

Obchody jubileuszu Jana Kochanowskiego trwać będą od 1980 r. (450 rocznica) do roku 1984 (czterechsetna rocznica śmierci). Obu tym rocznicom nadano międzynarodową rangę. Obchodzone będą pod patronatem UNESCO. W środowiskach polonijnych w Kanadzie i USA, a także w krajach europejskich utworzone zostały komitety uczczenia Jana Kochanowskiego. Przygotowuje się do uroczystości Padwa, gdzie na uniwersytecie, w jednej z sal, wśród podobizn najsłynniejszych studentów, znajduje się na poczesnym miejscu portret Jana Kochanowskiego.

Ponadto wydane zostaną w Polsce w starannym opracowaniu i pięknej szacie graficznej wszystkie dzieła poety. Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie poddane zostało generalnemu remontowi i przygotowuje wiele nowych ekspozycji ukazujących Kochanowskiego nie tylko jako poetę, ale też jako człowieka, obywatela swej epoki i wielkiego humanistę. Zabiegom konserwacyjnym poddany zostanie również zabytkowy park czarnoleski. W Zwoleniu remontuje się kościół z kaplicą Kochanowskich. Wiele jeszcze innych ciekawych inicjatyw uświetni obchody jubileuszowe wielkiego poety, któremu winni jesteśmy żywą i trwałą pamięć za bezcenny wkład w ogólnonarodową kulturę polską.

JADWIGA KOPROWSKA



Dworek w Czarnolesie — muzeum Kochanowskiego

TREN XVIII

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z Twojej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz, Panie, za Twoją życzliwość.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha!
Niechaj na Cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie
chcemy!

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem
Tak, jak śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jeśli nad nami stanie
Twoja ciężka boska ręka;
Sama nielaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku Twoja lutość słynie,
A pierwej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym.
Chocia był długo przeciw Tobie spornym

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszystkie złości.
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!



MODLITW...

NORWEGIA, SZWECJA,
DANIA, FINLANDIA I ISLANDIA

Poselstwo chrześcijańskie przybyło do krajów północnych z dwóch stron: z Wysp Brytyjskich do Norwegii zachodniej i z Niemiec (Fryzji) do Danii, Szwecji i Norwegii wschodniej. Slugami Ewangelii byli przede wszystkim mnisi i biskupi, którzy towarzyszyli królom w ich podróżach. Za apostoła krajów skandynawskich uchodzi Ansgar, późniejszy arcybiskup Hamburga i Bremy. Pierwsze arcybiskupstwo, obejmujące teren całej Skandynawii, powstało w roku 1103 w Lund. Gdy Norwegia stała się w 1153 r. krajem niezawisłym, kardynał angielski Mikołaj (późniejszy papież Hadrian IV) ustanowił arcybiskupstwo Trondheim. Pod koniec XII w. Kościół istniał we wszystkich krajach nordyckich.

Na początku II tysiąclecia mnisi prawosławni z Grecji i Rusi rozpoczęli pracę misyjną Karelów. Przez stulecia ta wschodnia prowincja plemion fińskich stanowiła część arcybiskupstwa Nowogrodu. Wiodącą rolę w pracy kościelnej odgrywało centrum zakonne, znajdujące się na wyspie Valamo na Jeziorze Ładoża.

Reformacja XVI wieku dotarła różnymi drogami do krajów północnych. W niektórych przypadkach krzewili ją studenci (np. Agricola, Olaus Petri), którzy studiowali teologię w Niemczech oraz znajdowali się pod silnym wpływem Lutra i Melanchtona. W innych przypadkach najważniejszą rolę odgrywały czynniki polityczne i społeczne. Na ogół Reformacja szerzyła się w Skandynawii bez większych konfliktów. Do końca XVI w. ogarnęła wszystkie dziedziny życia; dotychczasowe diecezje rzymskokatolickie stały się milczącymi diecezjami luteranckimi i odtąd Kościoły luteranckie mają w tych krajach dominującą pozycję.

Chociaż sekularyzacja podkopała ten tradycyjny status, a łączność między Kościołem a państwem spotyka się ostatnio z krytyką, to jednak w dalszym ciągu 95% ludności tych krajów, przynajmniej nominalnie, należy do luteranckich Kościołów narodowych. Pozostałe 5% to członkowie różnych protestanckich Kościołów wolnych, Kościoła Prawosławnego, Kościoła Rzymskokatolickiego lub niewierzący. Związek Misyjny powstał w XIX w. jako ruch przebudzeniowy, ma on strukturę kongregacyjną (każdy zbór-parafia stanowi autonomiczną jednostkę), a jego członków cechuje fundamentalistyczna pobożność.

Kościół Prawosławny Finlandii jest drugim Kościołem narodowym tego kraju, chociaż należy do niego tylko 1,2% ludności. Pościada on autonomię pod duchowym zwierzchnictwem Patriarchatu Ekumenicznego Konstantynopola. W Szwecji utworzono w ostatnich latach szereg parafii dla imigrantów z Grecji, Serbii i innych krajów.

W XIX w. oddziaływały na całą Europę przede wszystkim impulsy pietystyczne i filozoficzne (Sören Kierkegaard) z Danii. W XX w. Kościoły nordyckie wywarły istotny wpływ na ruch ekumeniczny. Szczególnie ważną stała się praca arcybiskupa Nathana Söderbloma z Uppsali dla Ruchu Praktycznego Chrześcijaństwa („Life and Work”), który w 1925 r. odbył w Sztokholmie pierwszą światową konferencję. Także bp Eivvind Berggrav z Norwegii wzbudził wiele zainteresowania dla pracy ekumenicznej po II wojnie światowej. Dziś we wszystkich krajach skandynawskich istnieją rady ekumeniczne; w ich pracy uczestniczy też na ogół Kościół Rzymskokatolicki. Wielkie imprezy ekumeniczne (jak kongresy kościelne w Danii lub tygodnie na rzecz rozwoju w Szwecji), konferencje (Aarhus, Dania) i ośrodki (Sigtuna, Szwecja) są ważnymi czynnikami w powstawaniu nowego chrześcijańskiego stylu życia w środowisku, które jest często zupełnie zeświecczone.

LISTA KOŚCIOŁÓW

Armia Zbawienia

Ewangelicko-Luteranckie Kościoły Wolne Danii i Norwegii

Grecki Kościół Prawosławny w Finlandii

Kościół Ewangelicko-Luterancki Finlandii

Kościół Ewangelicko-Luterancki Islandii

Kościół Danii (luterancki)

Kościół Norwegii (luterancki)

Kościół Szwecji (luterancki)

Kościół Prawosławny w Finlandii

Kościół Rzymskokatolicki w Danii, Islandii, Finlandii, Norwegii i Szwecji

Ruch Zielonoświątkowy
Synod Reformowany Danii

Szwedzka Misja Aliansu

Zjednoczenia Baptystów Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji

Zjednoczony Kościół Metodystyczny Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

PODZIĘKOWANIE I PROŚBA

Dziękujemy Bogu

za żywe świadectwo wiary chrześcijańskiej, które przez wiele stuleci składali chrześcijanie z krajów nordyckich;

za wielkie postacie Kościołów nordyckich, które pozostawiły trwałe ślady na naszej kulturze i ruchu ekumenicznym bieżącego stulecia;

za impulsy nowego życia duchowego, które docierają do nas ze Skandynawii.

Prosimy Boga

o błogosławieństwo dla Kościołów chrześcijańskich w Skandynawii;

szczególnie w intencji Kościołów narodowych tych krajów, by stały się znakiem obecności Pana w społeczeństwie;

za rady ekumeniczne i grupy w Europie północnej, aby przez owocną współpracę służyły chrześcijańskiej jedności na całym świecie.

MODLITWA LUTERAŃSKA ZE SZWECJI

Panie, dziękujemy Ci za wszelkie światło, życie i łaskę, których udzieliłeś tej części Kościoła, do której należymy. Uwolnij nas z błędu i ciasnego bezkrytycyzmu wobec sa-



mych siebie. Otwórz nasze oczy, byśmy mogli uznać działanie Twego Ducha wśród innych ludzi i w innych formach. Przepędź ducha niezgody, który tak długo upokarzał i osłabiał chrześcijaństwo. Wzbudź pragnienie współpracy i jedności. Złącz nas bardziej z Tobą, dzięki czemu będziemy mogli dokonać ścisłego wzajemnego zbliżenia ze sobą. Jak jesteś Ojcem wszystkich, tak stwórz w nas trwałe poczucie braterstwa. Jak stanowimy jedność w życiu, które darujesz nam przez jednego Zbawiciela, tak połącz nas też w myślach i czynach. Wzbudź w nas szczerą wolę wzajemnego uczenia się od siebie i daj nam łaskę radowania się z postępów innych w Twojej służbie.

Wypełnij czytelnie
i wyślij pod adresem:

ZAKŁAD WYDAWNICZY
„ODRODZENIE”
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. Wiktora Wysoczańskiego o Kościele Polskokatolickim pt.:

„POLSKI NURT
STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:
Ulica, nr domu lub wieś:
Kod i nazwa poczty:

.....
.....
.....
.....



przy ulicy Kanoniczej umożliwia realizację koncepcji z 1909.

Muzeum Wyspiańskiego obejmie trzy kondygnacje zabytkowego budynku. Tu znajdzie się stała wystawa, która pokaże dzieła malarskie, rysunki, projekty, polichromie, witraże, a także tak charakterystyczną dla niego działalność w sztukach użytkowych, wreszcie Wyspiańskiego jako poety, wizjonera, człowieka, który projektował na Wawelu polskie Akropolis.

W innej części Muzeum utworzony zostanie „Magazyn Informacji (kto i gdzie przechowuje lub opracowuje twórczość Wyspiańskiego, kto wystawia jego dzieła, kto wnosi coś nowego do spuścizny po nim).

Trzeci element, to piękny dziedziniec Muzeum, wsparty o dawną architekturę. Na nim będzie można nie tylko odpocząć po zwiedzeniu. Tu będą wystawiane mniejsze formy dramatyczne wielkiego scenopisarza, w gronie bardziej kameralnym, gdyż widownia pomieszczy ok. 150 osób. W budynku Muzeum mie-

MUZEUM STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

Niemal u stóp Wawelu, w zabytkowym domu przy ulicy Kanoniczej 9 trwają prace renowacyjne. Powstaje tu Muzeum Stanisława Wyspiańskiego (1869—1907), na które Kraków oczekuje od lat. Będzie ono oddziałem Muzeum Narodowego, które już w 1909 r. zadeklarowało gotowość otwarcia takiej ekspozycji i wystosowało do społeczeństwa odpowiedni apel.

Muzeum Narodowe zabezpieczyło dużą część spuścizny po Wyspiańskim zaraz po jego śmierci. Pomysł oddania na ten cel budynku

ścić się będzie również sala spotkań, w której będzie można usiąść i posłuchać prelekcji o Wyspiańskim.

W posiadaniu Muzeum Narodowego jest już kilkaset obiektów muzealnych, które zostaną starannie wyselekcjonowane. Napływają też pamiątki często wzruszające, dowodzące jak głęboko Wyspiański „trafił pod strzechy”. Wiele pamiątek przekazała ostatnio prawniczka poety, pani Iwona Sosnowska-Michalska. Jest wśród nich bardzo cenny album z fotografiami rodzinnymi.

zy co dwie godziny, w każdym z czterech okienek. Kandydatów do pełnienia tej służby jest niewielu. Przede wszystkim ze względu na ciasne pomieszczenie, w którym trzeba przebywać godzinami. Prawie wszyscy hejnalnicy krakowscy mają średnie wykształcenie muzyczne.



HEJNALIŚCI KRAKOWSCY

Znany jest powszechnie w Polsce, a także poza jej granicami hejnał, grany przez strażaków — trębaczy z Wieży Mariackiej w Krakowie. Ale niewiele chyba osób wie, jak trudna to służba. W czasie trwającego 24 godziny dyżuru każdy strażak — grając na zmianę z kolegą — musi odtrąbić hejnał 48 ra-



MIASTO WIELKIEGO MALARZA

W Krakowie żył i tworzył najwybitniejszy polski malarz historyczny Jan Matejko. Tu przyszedł na świat jego dzieci. Oto znany obraz Jana Matejki, przedstawiający dzieci artysty.



DNI KRAKOWA

Dni Krakowa obchodzone są od dawna, mają więc już swoją historię i tradycję. Te niezwykle barwne uroczystości, mające miejsce w starym polskim grodzie, odbywają się co dwa lata (w lata parzyste).

Wspaniale wygląda sam moment otwarcia Dni Krakowa. Ceremoniał ten ma swój ustalony rytuał: najpierw strażnik gra hejnał na Wieży Mariackiej, potem rozlegają się fanfary na Wieży Ratuszowej. Od ulicy Siennej na Rynek wkracza piękny korowód — na czele idą werbliści i trębacze, potem bracia kurkowi i cechy rzemieślnicze, a zamykają pochód łucznicy na koniach. Ulicą Szewską — od Bronowic — wjeżdża na Rynek grupa przedstawiająca wesele bronowickie (nawiązujące do „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego): druźbowie na koniach, udekorowane wozy z orszakami weselnym, naństwo młodzi, kapela Wszyscy w barwnych, mieniących się tęczowo strojach krakowskich. Gdy całe towarzystwo ustawi się na Rynku — herold w średniowiecznym stroju, na białym koniu, odczytuje pismo, pięknie na pergaminie wykaligrafowane staropolszczyzną, w którym Rada Narodowa zezwala na otwarcie Dni Krakowa. Następnie zaczyna się zabawa. Otwiera ją przedstawienie żakowskiej krotchwili, potem odbywają się tańce mieszczkańskie. Punktem kulminacyjnym uroczystości jest wjazd na Rynek Lajkonika i jego tańiec z chorągiewką.

Dni Krakowa (trwające od 7 do 14 dni) są wielkim festiwalem sztuki. Podczas ich trwania — z udziałem wielu artystów z kraju i zagranicy — odbywa się wiele różnych imprez, jak np.: recitale piosenek, koncerty muzyki poważnej i rozrywkowej, orkiestr dętych, kiermasze, przeglądy teatralne, wystawy plakatów, rzeźby, obrazów itp., a także festiwale filmów krótkometrażowych — ogólnopolski i międzynarodowy. Finałem Dni Krakowa jest pokaz ogni sztucznych.



SAMO ŻYCIE

Obyczaje codzienne

MIĘ



Wiosna, jak widać „gołym” okiem, obfituje — obok świeżo rozkwitających pąków drzew, zieleni i promyków słońca — w ogromną ilość kobiet ciężarnych. Wydawać by się mogło, zwłaszcza męskiej części naszego społeczeństwa, że w życiu kobiety ten szczególny stan jest niezmierną szczęśliwością — bo oczekiwaniem na maleńkiego człowieka, który ma rozświetlić szarość kobiecych dni i spełnić najskrytsze marzenia, pokładane w niej od początków jego istnienia. Ma ten człowieczek być dla każdej matki największą radością i cudem — oczekiwać więc go winna z dumą, szczęśliwa i radosna. Czy rzeczywiście ten nastrój szczęśliwości dominuje nad wszystkim? Przeważnie tak, ale do pełni zachwytu i spełnienia cudu niezmiennie pozostaje dziewięć długich miesięcy, które — z biegiem dni — zaczynają pomału stawać się dla przyszłej matki małym koszmarem i osobistym piekielkiem. Jeszcze jako tako czują się honorowane w domu przez najbliższe otoczenie, wyręczające je z cięższych prac, ale poza domem? Właśnie owo „poza domem” stanowi teren praktykowania „odmiennych” zwyczajów w codziennej rzeczywistości.

Otóż, każda kobieta w ciąży, o ile nie jest zmuszona koniecznością leżeć, dojeżdża do pracy. I właśnie w środkach miejskiej komunikacji, w autobusie bądź w tramwaju, zaczyna odczuwać na własnej skórze skutki swojego

„błogosławionego” stanu. Przede wszystkim nikt nie ustąpi jej miejsca siedzącego, a ma szczęście, jeżeli przez czas trwania jazdy nie popchną jej kilka razy, lub też nie poczęstują wybrednym epitetem „ile to ona miejsca zajmuje ludziom pracy”... Najbardziej cierpliwiej i łagodnej osobie wzmówią cwaniactwo i wulgarność, zalecając jej na koniec odrobinę kultury... i spacer po świeżym powietrzu — bo to zdrowo, i dla dziecka korzystnie!

Ugruntowanie świadomości, że jest się w stanie uprzywilejowanym, daje kobiecie ciężarnej zakup czegoś konkretnego, np. nowalijek, po które zawsze są kolejki, owoców, które są dostępne właśnie w tym czasie, i wielu innych, niezbędnych rzeczy. W sklepie na widocznym miejscu wisi tabliczka informacyjna, na której piękne hasła głoszą, iż kobietom ciężarnym, inwalidom i rencistom sprzedaje się towar poza kolejnością. W tymże samym sklepie ustawiona jest spora kolejka, składająca się przeważnie z kobiet w różnym wieku i o różnym temperamencie. I one właśnie — co dziwi, bo prawie każda z nich była lub jest matką — obrzucają nienawistnym i pełnym niedowierzania spojrzeniem przyszłą matkę, starając się sprawdzić, czy aby nie jest ona w ciąży „dopiero od wczorajszego dnia”! Oczywiście, nie obywa się też bez komentarzy, o różnym stopniu nasilenia złośliwości, po wysłuchaniu których kobieta w ciąży czuje się

dawno, bo niecałe dwa miesiące temu, pisałam artykuł o staropolskich obyczajach, dotyczących okresu wielkanocnego. Napisałam wówczas, że zmienia się świat, zmieniają ludzie — a wraz z nimi zmieniają się też ich zwyczaje i obyczaje... I, okazało się, że miałam rację, tyle — że dzisiaj rzecz dotyczy zupełnie czegoś innego. W przeciągu bowiem tych dwóch miesięcy miałam możliwość osobiście zaobserwować, że dziś — u schyłku atomowego wieku XX — nasze, Polaków, obyczaje codzienne — daleko odbiegają od niedawno jeszcze praktykowanych, ale odbiegają w stronę wyraźnie negatywną. W czym rzecz — wyjaśnię poniżej.

wyzuta z wszelkiej uczciwości, spoliczkowana moralnie i odcieciewa się jej przeważnie wszystkiego... Nieliczne tylko, czując się jako tako w gronie matek z małymi dziećmi na rękę, cierpliwie starają się wystać i wytrwać do momentu, w którym usłyszą pytania „A pani czego?”, rzuconego niedbale przez żeński personel sklepu...

Gdy zupełnie przypadkowo ktoś nagle uczyni zupełnie inaczej, niż w opisywanych wyżej przypadkach, kobieta w ciąży staje się niezrozumiale zażenowana i zawstydzona, jakby czując się winna, że przysparza swemu dobroczyńcy kłopotu. Odruch, czy autentyczne poczucie winy? Czy fakt stania się w niedalekiej przyszłości matką rzeczywiście jest powodem do zawstydzania się? Aż nie chce się wierzyć! A przecież nie tak odległe są czasy, kiedy na widok kobiety ciężarnej ludzie usuwali się przed nią usłużnie, by czymś nie urazić, by mogła swobodnie się poruszać. Nie trzeba było aż wywieszek w sklepach, żeby mogła czuć się naprawdę uprzywilejowana, by móc kupić w pierwszej kolejności. I — bez względu na zatłoczenie w autobusie czy tramwaju — zawsze znalazło się dla niej miejsce siedzące i pomocna dłoń w razie potrzeby. Czy to tylko przeżytek czasów romantyzmu, wywołujący dziś uśmiešek politowania i pogardliwe machnięcie ręką, czy tylko krótkotrwała „moda”, która bezpowrotnie minęła? Trudno wyczuć, czy dzisiejsze zachowanie się ludzi ugruntuje się i okrzepnie w społeczeństwie, czy też — z czasem — przemienie. Póki co, życie kobiety ciężarnej, zamiast upływać „po różach” — biegnie po licznych cierniach, skwapliwie rozrzucanych jej przez przedstawicielki tej samej płci... I to chyba jest największy wstyd!

E. ROSZKOWSKA



Rozmowy zwierząt

Pekińczyk do pudła: — Ujrzałem dzisiaj pierwszy siwy włos na twojej skroni!

Konstancja Gładkowska i Fryderyk Chopin na spacerze w Łazienkach (wg rysunku A. Uniechowskiego)

NA

zywano go „cudownym opowiadaczem”, nie dla umiejętności opowiadania, czy talentów literackich. Antoni Uniechowski był grafikiem, ilustratorem i scenografem. Potrzebę kontaktów z ludźmi realizował jednak przede wszystkim przez twórczość plastyczną, szczególnie przez rysunek, którym tak wspaniale potrafił opowiadać.

Rysunki Antoniego Uniechowskiego, stanowiące ilustracje bardzo wielu książek, są tak charakterystyczne, że poznaje się ich autora zawsze i bezbłędnie. Cechuje je znakomita doskonałość techniczna, dająca efekt nieprawdopodobnej swobody i lekkości.

Kim był Antoni Uniechowski? Był mistrzem delikatnej kreski, „cudownym opowiadaczem” o całym szeregu znanych postaci z literatury i historii.

Urodził się 23 lutego 1903 roku w świecie dziewiętnastowiecznej tradycji, w domu, o którym opowieści można znaleźć już tylko w książkach. Ojciec był znanym kolekcjonerem starej broni. Wstęp do ojcowskiego gabinetu pełnego najprzedziwniejszych przedmiotów, miał, i to nie często, jedynie mały Antos. Ojciec zabierał też syna w dalekie podróże. Życie Antoniego Uniechowskiego było jednak najściślej związane z krajem. Jako mały chłopiec był słabowitego zdrowia i zmuszony był wiele czasu spędzać w łóżku. Wówczas jedyną jego rozrywką było rysowanie. Być może, że właśnie to było początkiem jego pasji rysowania, która nie opuszczała go już przez całe życie. Rysunki Uniechowskiego nabierały coraz bar-



ANTONIEGO UNIECHOWSKIEGO

dziej dojrzałego charakteru ze świadomie wybraną swoistą techniką. Ilustracją książkową zajął się po wojnie, kiedy to zapotrzebowanie na nowe wydawnictwa było ogromne, a ilustratorów zaledwie kilkunastu. Zaproponowano mu ilustrowanie książek historycznych, aczkolwiek ilustrował również i inne książki. Najwięcej książek z ilustracjami Uniechowskiego wydała „Nasza Księgarnia”, „Czytelnik”, PIW i „Iskry”.

W siedemdziesięciolecie urodzin Antoniego Uniechowskiego, w roku 1974, wystawiono w „Zachęcie” cztery tysiące jego rysunków. Mówiono o nim wówczas, że jest „rysownikiem rodzajowym” i podziwiano jego pracowitość i energię twórczą. W rzeczywistości Antoni Uniechowski był histografem, jako że podstawą jego twórczości było styloznawstwo, kostiumologia, historia obyczaju i znajomość rzemiosła artystycznego. Wszystko oparte na ogromnej wiedzy i drobiazgowych studiach. Nieomylnie rozróżniał najdrobniejsze niuanse stylów. Rozumiał prawa rządzące modą. Interesował się bardzo wyrobami rzemiosła artystycznego, gromadził je stwarzając w swym domu niepowtarzalną atmosferę o charakterze staropolskim, choć nie pozbawioną akcentów współczesnych. Mieszkanie państwa Uniechowskich było specyficzne nie tylko ze względu na otaczające artystyczne przedmioty, ale przede wszystkim ze względu na ciepły, życzliwy światu nastrój i wyjątkowy urok osobisty samego gospodarza. Człowiek to był bowiem niezwykle pogodny i serdeczny, pełen różnorodnych zainteresowań i do ostatnich chwil swego życia zadziwiająco młody. Łatwo i szybko nawiązywał z każdym miłe kontakty. Był świetnym gawędziarzem, dowcipnym i komunikatywnym. Zjednywał sobie sympatię i przyjaźń był popularny i przez wszystkich lubiany.

Antoni Uniechowski traktował swoją twórczość nadwyraz skromnie. Powodzenie, które zdobywał swoją „cudowną kreską”, zawsze go raczej zawstydzalo. Kiedy pytano nad czym obecnie pracuje — zwykł był odpowiadać: „...a coś tam bazgracze”. Zmarł w roku 1976, w wieku 73 lat. Pozostanie z nami jego rysunek — lekki i delikatny, rysunek, który mówić nam będzie o przemijaniu czasu, ludzi i wydarzeń. Pozostanie rysunek, który przypominać nam będzie jego twórcę — człowieka światu życzliwego, który umiał zatrzymać czas dawnej epoki.

I.K.

Przejażdżka powozem za miasto (wg rysunku A. Uniechowskiego)





ZAPRASZAMY NA ŚCIEŻKĘ ZDROWIA!

Proponujemy dzisiaj popularne już i powszechne ścieżki zdrowia... Zaczniemy od wyjaśnienia, co to jest i do czego służą. A więc: są to specjalnie wytyczone trasy o określonej długości, na których ustawione są proste urządzenia rekreacyjne do wykonywania ćwiczeń w celu podniesienia ogólnej sprawności fizycznej, zgubienie nadwagi itp.

Ścieżki zdrowia lokalizujemy w parkach, zieleńcach, ośrodkach wypoczynkowych i podmiejskich lasach, nawet przy dużych trasach komunikacyjnych (specjalnie dla kierowców). Wybór miejsca pod ścieżkę winien być uzależniony od potencjalnych możliwości przyszłych użytkowników. Tak więc, może to być dróżka parkowa o łagodnym przebiegu, wykorzystywana do biegów, ścieżka sprawnościowa służąca do biegu i ćwiczeń sprawnościowych, ścieżka tzw. plac ćwiczebny o przestrzeni minimum 840 m² powierzchni.

Przy budowie ścieżek zdrowia nie obowiązują ścisłe rygory i ograniczenia typu projektowego i eksploatacyjnego. Budujemy je w zależności od potrzeb i warunków, jakimi dysponujemy. Każdy rodzaj ścieżki posiada dużą swobodę interpretacji, jak np. długości, przebiegu, ilości i rodzajów urządzeń do ćwiczeń.

Długość ścieżki biegowej zależy od terenu, jakim dysponujemy, najlepsza byłaby około 3000 metrów z podzieleniem na odcinki 500-metrowe. Szerokość jej powinna wynosić, ze względu na bezpieczeństwo ćwiczących, około 2 metry. Najlepiej, jeżeli trasa jest w formie obwodu zamkniętego, tak że rozpoczęcie i zakończenie biegu następuje w jednym miejscu. Mogą też być w kształcie wijącej się serpentyny. Powinna być wyposażona w trzy rodzaje tablic, objaśniających o wymiarach ścieżki, informacyjnych i kierunkowych, wykonanych w jednolitych kolorach kontrastujących z otoczeniem. Tablice informacyjne określają długość trasy, a kierunkowe — wyznaczają kierunek poruszania się.

Ścieżka sprawnościowa stanowi połączenie zajęć marszowo-biegowych. Składa się ona z trasy biegowej o długości 2000—3000 metrów i 13 stacji ćwiczebnych, odległość pomiędzy poszczególnymi stacjami powinna wynosić 150—200 metrów, szerokość 2 metry. Trasę należy oznakować specjalnymi tablicami, objaśniającymi sposób korzystania ze ścieżki i urządzeń, kierunek poruszania się i rysunek objaśniający poszczególne przeszkody. Wszystkie urządzenia powinny być stannianie wykonane i zamocowane na trwałe do podłoża.

Stacja pierwsza — przeskoki rozkroczne. Stanowią ją trzy rzędy palików (po 5 w każdym rzędzie), razem 15 palików. Są one ustawione według wzrastającej wysokości od 60—140 cm, kierunek ich ustawienia zbliżony kształtem do litery „S”, odległość palików 2,5 metra, średnica palików w I rzędzie wynosić powinna 25 cm, a w pozostałych 30 cm. Uczestnicy wykonują trzy serie przeskoków rozkrocznych nad ustawionymi palikami.

Stacja druga — przejście na rękach w zwisie. Stanowią ją dwie oddzielne drabiny o długości 4,5 metra i szerokości 68 cm każda, umocowane równolegle do siebie w odległości 60 cm. Jedna umocowana jest na dwóch drabinkach pionowych na wysokości 1,90 cm nad powierzchnią ziemi, a druga — na wysokości 2,60 cm. Średnica szczebli 35 cm, odległość od szczebli 25 cm. Ćwiczenie polega na przejściu w zwisie na rękach po drabinie.

Stacja trzecia — przejście nad i pod płotem. Składa się ona z pięciu płotów ustawionych równolegle do siebie w odległości 2,5 metra, szerokość 4,5 metra. Każdy płot składa się z 3 części w części środkowej wysokość wynosi 1,2 m, w bocznych 0,7 m. Ćwiczenie polega na wykonaniu na przemian skoku nad płotem z oparciem ręki i przejściu pod płotem następnym.

Stacja czwarta — wspinanie po linie. Stanowi ją rama składająca się z belki poziomej o długości 5,3 m z przytwierdzonymi do niej za pomocą haków lin oraz dwóch słupów podpierających belkę poziomą na wysokości 4 metrów. Ćwiczenie polega na wspinaniu się po linie przy pomocy rąk.

Stacja piąta — przeskok obunóż nad przeszkodą. Składa się ona z trzech belek o długości 6 metrów każda, ustawionych równolegle do siebie w odległości 1 metra od siebie. Ćwiczenie polega na wykonaniu w sposób ciągły szeregu przeskoków obunóż nad przeszkodami — belkami zamocowanymi na różnych wysokościach.

Stacja szósta — przenoszenie nóg nad przeszkodą. Składa się ona z trzech ławeczek ustawionych wzdłuż tras ścieżki, przed każdą

z nich w odległości 3,3 metra od poprzedniej ławeczki znajduje się pal o średnicy 8 cm wkopany w ziemię, wysokość pierwszego pala 20 cm, drugiego — 20 cm i trzeciego — 40 cm, wysokość ławeczki 0,5 metra. Ćwiczenie polega na tym, że siedząc odchylamy się do tyłu i trzymając się oburącz ławeczki przenosimy nogi złączone w kolana nad palikiem w obydwie strony ruchem wahadłowym.

Stacja siódma — uginanie ramion w podporze. Składa się ona z belki 8 metrowej o średnicy 20 cm i dwóch desek takiej samej długości i szerokości pół metra. Deski ułożone są w odległości 1,1 do 1,5 m od środka belki, ukośnie do belki środkowej. Ćwiczenie polega na uginaniu i prostowaniu ramion w podporze, tzw. „pompki”.

Stacja ósma — podciąganie na drążku. Składa się ona z trzech rur stalowych umocowanych poziomo na wysokości 1,8 do 2,5 m na słupach o średnicy 15 cm w odległości półtora metra od siebie. Ćwiczenie polega na podciąganiu się na drążku do wysokości barków, ze swobodnego zwisu.

Stacja dziewiąta — bieg z przeszkodami. Stanowi ją 5 płotków ustawionych rzędem jeden za drugim, w odległości 4 m od siebie. Ćwiczenie polega na przeskakiwaniu przez poszczególne płotki.

Stacja dziesiąta — unoszenie tułowia. Składa się ona z belki o łącznej długości 6 do 8 metrów i średnicy 20 cm oraz 3 palików o wysokości 0,3 metra od ziemi. W palikach są przewiercone otwory poprzeczne, w których zamocowane są drewniane drążki o średnicy 5 cm długości 40 cm. Ćwiczenie polega na tym, że siedzący na belce zaczepta stopy na paliku i wykonuje serię wzniosów i opadów tułowia do tyłu.

Stacja jedenasta — przeskoki nad przeszkodą. Stanowi ją belka lub pomost wąski o długości 7,5 metra ułożony na słupkach o różnej wysokości od 0,6 do 1,2 metra nad powierzchnią ziemi. Ćwiczenie polega na wykonaniu serii przeskoków z jednej strony przeszkody na drugą, opierając o nią ręce.

Stacja dwunasta — przejście po równoważni. Równoważnia ustawiona jest w linii łamanej o łącznej długości 15 metrów i wysokości pół metra nad ziemią. Średnica belek 15 cm. Ćwiczenie polega na przejściu po równoważni marszem z wyciągniętymi w bok ramionami.

Stacja trzynasta — marsz z głębokim oddechem. Jest to kilkunastometrowy odcinek pozbawiony przeszkód. Ćwiczący wykonują w marszu głębokie wdechy i wydechy.

Poniżej podajemy jeszcze inne urządzenia do ćwiczeń na ścieżce zdrowia, np. przechodzenie przez poręcze o średnicy i metra, umocowane pomiędzy metalowymi słupkami zwisy na drabinach, czy wreszcie przechodzenie na równoważni na rękach, z nogami podtrzymanymi przez drugą osobę.

Są to najbardziej popularne przykłady ścieżek zdrowia na szerszą skalę stosowane w Szwecji i innych krajach skandynawskich.

Liczymy, że po zorientowaniu się o możliwościach zorganizowania takich lub innych prostych urządzeń na waszym terenie, i Wam nie zabraknie pomysłów do zbudowania — nawet o wiele ciekawszych — ścieżek zdrowia.

Zyczymy przyjemnej rozrywki i relaksu na ścieżkach zdrowia!

E. KUDLA

Mój przyjaciel pies





Rozmowy z Czytelnikami

Szanownego Pana Henryka H. zapewniam, że list przeczytałem do końca i przemyślałem kwestie w nim poruszone. Nie odpowiadam, bo Pan nie pyta, lecz poucza duszpasterza, redakcję „Rodziny” i Kościół Polskokatolicki. Do fragmentów Pańskiego obszernego listu dołączam jedynie swoje luźne refleksje.

Henryk H.: „Nie wolno mi być obojętnym, gdy chodzi o obronę prawdy, bo ten obowiązek przelany jest od samego Chrystusa Pana na każdego, który jest przez chrzest Weń wszczepiony. On powiedział Pilatowi: „Ja się na to narodziłem i na świat przyszedłem, aby dać świadectwo prawdzie”.

Duszpasterz: Mam przyjaciela, który wobec każdej ważniejszej sprawy przyjmuje postawę sceptyka. Stawia znaki zapytania przy „prawdach” na pozór najbardziej oczywistych. Dyskutując na temat prawdy zadał mi Pilatowe pytanie: „Co to jest prawda?”. Każda moja odpowiedź spotkała się z repliką. Po długiej rozmowie sprawa została nadal otwarta. Pan, Panie Henryku i ja jesteśmy przekonani, że na płaszczyźnie wiary Prawdą i to absolutną jest Jezus Chrystus, jest Bóg. Rzecz w tym, że my ludzie poznając prawdę objawioną przez Boga, napotykamy na trudności w jej rozumieniu. Nawet Kościół cieszący się asystencją Ducha Świętego musiał wyczołgać się z przedwcześnie zajętych pozycji. Po niewczasie przyznawał, że nie tak, lecz inaczej należy rozumieć słowa objawione. Przykładem nieodosobnionym jest sprawa Kopernika i Galileusza. Zgadzałem się, że każdy chrześcijanin ma obowiązek obrony prawdy, z zastrzeżeniem, że należy ją ciągle na nowo poznawać i zgłębiać.

Henryk H.: „Chrystus Pan chcąc na nowo uświęcić związek małżeński i uczynić jak to było na początku przez Boga Ojca uczynione, wyrzekł te słowa: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Uczynił to dla dobra rodziny ludzkiej, dla dobra każdego dziecka. Każde dziecko najlepiej i najzdrowiej rozwija się w rodzinie, gdzie panuje jedność i więź uczuciowa. A tu dowiadu-

ję się, że „Kościół Polskokatolicki nigdy nie starał się podtrzymać fikcji, czyli związku dwojga ludzi, który dawno przestał istnieć. Wynika to z właściwego tłumaczenia tekstów Pisma św. dotyczących nierozzerwalności małżeńskiej” („Rodzina” nr 14—972).

A to ci dopiero! Przecież czyniąc ślub wobec Boga Ojca i całego majestatu nieba mówimy takie, a nie inne słowa: „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Zawarty sakrament małżeństwa daje nam łaski do pokramiania naszych złych porywów, namiętności, a hartuje wolę do wyrzeczeń na rzecz drugiej poślubionej osoby, aby móc dopełnić ślubu na każdy dzień. Zaś tu dowiaduję się, że mogą być małżeństwa na próbę, że ślub może iść do kąta, a Chrystusowe słowa o nierozzerwalności małżeńskiej mogą służyć jako coś, co nic nie znaczy, bo można któregoś dnia powiedzieć poślubionemu współmałżonkowi: znudziłaś mi się, cześć, bywaj zdrowa, dla mnie ważniejsze zaspokajanie namiętności. Dzieci, owoc żywota twojego i mojego, można dać na łaskę losu, bo tak naucza przecież jakieś Pismo św.”

Duszpasterz: Nigdy nie głosiłem i daj Boże głosić nie będę, że mogą być małżeństwa na próbę, że ślub może iść do kąta, i w żadnym wypadku nie poddawałem w wątpliwość słów Jezusa Chrystusa: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Pańskie zdanie: „znudziłaś mi się...” budzi we mnie uczucie niesmaku. Nie można wulgaryzować spraw jakże często związanych z ludzką tragedią. To prawda, że są jednostki lekko traktujące ślub uczyniony wobec Boga. Czy to upoważnia nas do podciągania wszystkich rozbitych i nieszczęśliwych małżeństw pod wspólny mianownik: znudzenie współmałżonka i szukanie zaspokojenia namiętności? Mamy obowiązek głosić i przestrzegać zasady małżeńskiej nierozzerwalności i jednocześnie mamy obowiązek pomóc tym wszystkim, którzy znaleźli się w sytuacji określonej jako „situacja bez wyjścia”. Do tego upoważnia nas i zobowiązuje nie „jakieś Pismo św.”, lecz Pismo święte.

Henryk H.: „Czy święci zostali-

by kiedykolwiek świętymi, gdyby głosili nieprawdę, gdyby podobnie jak Wy głosili, że od pewnego momentu małżeństwo jest małżeństwem, a od pewnego momentu zaczyna się fikcja? Przecież Bóg Ojciec powiedział przez Mojżesza: „Świętymi bądźcie jako i ja, Pan Bóg wasz jestem święty”. To samo potwierdził Pan Jezus za dni bytowania ziemskiego: „Bądźcie zatem doskonałymi jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest”. Czy hołdując namiętnościom powodującym rozłamy między małżonkami i między ludźmi w ogóle, możemy osiągnąć doskonałość zwaną świętością? Czy świętości nie osiąga się w trudach codziennych, znoszonych cierpliwie? Cierpliwość zas uzyskać możemy od samego Chrystusa Pana, obcując z Nim przez modlitwę, studiowanie Jego świętej Ewangelii, przez przyjmowanie Go w Najświętszej Eucharystii... Rozłamy, szczególnie w rodzinie między małżonkami powstają wówczas, gdy więcej myślimy o sobie, o zaspokojeniu swoich namiętności, a nie myślimy o Tym, który jest naszym łącznikiem. Przecież Duch Święty łączy, a duch zły rozdziela.”

Duszpasterz: Wielkie i piękne słowa. Podobne w treści, choć odmienne w formie głoszę jako Słowo Boże. Wiemy z doświadczenia, że od ideału, do życia zgodnego z ideałem jest droga znacząca ludzkimi upadkami.

Henryk H.: „Drodzy Bracia Odłączeni, którzyście u swego zarania nie chcieli być jedno z Kościołem założonym na Opoce-Piotrze, czy wasze nauczanie jest zgodne z prawdą...? Kto nie trwa w jedności, jest narzędziem rozłamu. A wszystko dzieje się przez nieposłuszeństwo... Stwierdzić musicie, że powstanie Kościoła Polskokatolickiego mogło się dokonać tylko na gruncie niesposłuszeństwa papieżowi i biskupom, na gruncie niezgody i braku jedności z głową — Namiestnikiem Chrystusa na ziemi. A oto teraz owoce tej rzekomej waszej wolności, sianie nieprawdy. To prowadzi do degeneracji rodziny ludzkiej, czyli zaprzecza założeniom samego Chrystusa Pana”.

Duszpasterz: „Drodzy Bracia Odłączeni!” Od kogo jesteście

odłączeni? Od Kościoła? Od Jezusa Chrystusa, Boga? Czy moglibyśmy należeć do Kościoła Polskokatolickiego gdybyśmy się czuli odłączeni od Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła? Nie łatwo jest iść pod prąd, należeć do mniejszości wyznaniowej, a jednak trwamy. Jesteśmy przekonani, że uczymy i postępujemy zgodnie z prawdą, podobnie jak Pan święcie wierzy w niepodważalność swej prawdy. I w tym momencie znowu dochodzimy do pytania: Co to jest prawda? Każdy z małżonków w momencie rozkładu życia małżeńskiego lub małżeńskiego sporu jest przekonany o swej racji. Trwałość i zgodność związku małżeńskiego w dużej mierze budowana jest na wzajemnych kompromisach. Nieustępliwość jednej ze stron niszczy wszelkie nadzieje trwałości. Kompromis nie jest zdradą wobec prawdy, lecz spojrzaniem na nią z odmiennego punktu widzenia. Jedność w Kościele nigdy nie zostanie osiągnięta bez kompromisu. Żaden z Kościółców nie może zająć postawy małżonka nie uznającego i nie starającego się zrozumieć racje współmałżonka. Spojrzęć na „prawdę” strony przeciwnej i starać się ją zrozumieć. Jeśli dodać, że prawda bez miłości staje się zwiędła i nieużyteczna, otrzymamy pełny obraz drogi prowadzącej do jedności w małżeństwie i w Kościele. „Zawsze ten, który najmniej kocha jest najsilniejszy. Zawsze najmniej kochający rozkazuje innym. Bóg wobec nas będzie zawsze najslabszy, ponieważ kocha” („Ojciec nasz”, Ludwik Evely).

Nie kontynuuję rozmowy nad wszystkimi zarzutami skierowanymi przez Pana pod adresem Kościoła Polskokatolickiego tylko dlatego, że miłość powinna ożywiać prawdę. Boję się, że pisząc prawdę postawiłbym jeszcze jeden ciężki grzech na międzywyznaniowej łączności w miłości. To tak jak w małżeństwie: dialog prowadzony z wyważaniem mówionej prawdy, kompromis i miłość.

Życzę gorącego serca w obronie prawdy i coraz to głębszego jej poznania.

DUSZPASTERZ

SPROSTOWANIE

W numerze 18 (1028) „Rodziny” z dnia 4 maja 1980 r. (str. 11) omyłkowo zamieszczono zdjęcie nieżyjącego już biskupa Otto Steinwacha z Kościoła Starokatolickiego w RFN, zamiast zdjęcia biskupa Leona Gauthier. Za tę omyłkę przepraszamy biskupa Leona Gauthier, jak i naszych Czytelników.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Belakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnym; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy samowolą prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przejmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 572. O-41.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(108)



w sobie pewien niepokój, aby nie być odczuta, i te obawy w połączeniu z rozpromienianiem oczu nadawały jej wygląd podniecony i śliczny.

— Stefcia! — wykrzyknął radośnie pan Rudecki, zrywając się na widok wchodzącej córki.

— Ojczuś!...

Po długich powitaniach Stefcia wypytywała ojca o matkę, młodsze rodzeństwo, dom i sąsiadów. Pan Rudecki przyglądał się jej z uradowaniem, ale badawczo. Wreszcie rzekł:

— A jakże tam tobie, dziewczusko? Listy pisujesz wesole. Dobrze ci?

Stefcia zarzuciła ręce na szyję ojca, kryjąc twarz.

— Bardzo mi dobrze, ojczusiu! Lucja miła dziewczynka, kochamy się z sobą.

— No, a pani Elzonowska? A ten wasz ukochany dziadek, którym się tak zachwycasz... Jakże on się nazywa? Zawsze zapominam.

— Pan Maciej.

— Aha! pan Maciej Michorowski... Więc on cię tak lubi?

— O, dziadzio najlepszy! ale i wszyscy oni nie tacy, za jakich często ich biorą.

— Bo prawdziwa arystokracja.

— Tak! to są magnaci pod każdym względem — zawołała Stefcia z zapalem.

Pan Rudecki odsunął się trochę i z uśmiechem spoglądał na córkę.

— Patrzcie! jaka zawojowana! Czarodzieje jacyś ci naństwo. Ale niech im Bóg szczęści, że się na tobie poznali. Wyglądasz ślicznie, jeszcze wylądowałaś. Zachwyciłem się toba na wyścigu hipicznym.

— Jak to! ojczuś już wtedy był?!

— Byłem! Przyjechałem wczoraj rano, ale mając pilne interesa, w żaden sposób nie mogłem się z tobą wcześniej zobaczyć, a do tej łóżki, gdzie siedziałaś, nie chciałem iść. Witalem cię z daleka, ale nie dostrzegłaś mnie w tłumie.

— A gdzie ojczuś siedział?

— Ja przechodziłem tylko przez plac wystawowy, siadać nie miałem czasu. Zatrzymałem się dopiero ujrawszy cię. Byłaś bardzo zajęta wyścigiem.

Stefcia zaróżowiła się mocno.

— Trafilem właśnie na punkt kulminacyjny: biegały konie z majątków ordynata. Ładne ma widać stajnie! A na tym pięknym arabie podobno jeździł sam ordynat.

— A tak, pan Waldemar na Apollu.

— O! dzielny koń, ale i dzielny jeździec. Czy on często bywa w Słodkowcach?

— Dostyć.

Pan Rudecki trochę się zamyślił, Stefcia pochyliła głowę zakłopotana i nagle onieśmielona. Ojciec nieznacznie spojrział na nią kilka razy. Następnie zapytał:

— Powiedz mi, dziecko: jak to było z Edmundem Prątnickim. W listach niewiele o tym pisałaś.

— Ach, ojczusiu! to takie przykre! Po co wspominać?

— Jednak jak to było?

Stefcia opowiedziała pokrótce. Mówiąc, mimo woli zapalała się. Pan Rudecki nie spuszczał z niej oczu.

— Więc głównie ordynat przyczynił się do uwolnienia cię od obecności, tego blazna?...

— Tak, ponieważ nie odpowiadał jego wymaganiom.

Pan Rudecki uśmiechnął się; argument Stefci nie trafił mu do przekonania. Nurtowała w nim uparta myśl, czy Prątnicki okazałby się niegodnym Michorowskiemu, gdyby Stefcia nie była w to zamieszana, i miał co do tego pewne wątpliwości. Nie mniej musiał być wdzięcznym ordynatowi.

Spacerował po pokoju szybkim krokiem, rozmawiając z córką o rzeczach zwykłych, ale ciągle przyglądał jej się z uwagą. Stefcię drażnił uporczywy wzrok ojca. Wyraz jego twarzy zastanowił ją, odbierając swobodę. Wkradło się pomiędzy nich przykre uczucie. Wreszcie pan Rudecki przerwał swą przechadzkę i siadając obok córki, wziął jej rękę. Zaczął mówić powoli.

— Stefciu, czy wiesz, jakie ja mam polecenie od mamy względem ciebie?...

— Polecenie od mamy? Jakże? — spytała.

— Żeby cię już zabrać do domu. Tęskno nam bez ciebie, dziecko.

Stefcia znieruchomiała, ogień zalał jej twarz, po czym przybladła nagle. Usta jej otworzyły się jakby do krzyku. Szeroko otwarte źrenice utkwiała w twarz ojca niemal z przerażeniem.

— Ja... do domu... Ojczusiu!...

— Przyjechałem po ciebie — powtórzył pan Rudecki.

Dziewczyna spuściła głowę. Oczy jej patrzyły na ojca zdumione, wylękle, aż zakryły się powiekami. Na zbladłą nagle twarz padły sinawe cienie od rąk niezmiernie długich.

— To niemożliwe! — wyjąknęła.

— Dlaczego?...

— Bo... z panią Elzonowską jest umowa... na rok. Nie można jej łamać... Ja... dałam słowo.

— Wierzę, że ona chciałaby cię mieć jeszcze dłużej, ale i nam się coś należy.

Stefcia gwałtownym ruchem przytuliła się do ojca.

— Ja, wiem, ja wiem, ale, ojczusiu, to niemożliwe! Co oni by pomyśleli? Nie, nie, tak nie można. Ojczusiu! przecie ja was bardzo kocham, po dawnemu, ale... wracać teraz?... niepodobna!... trzeba dobrać do końca.

Mówiła gorączkowo, odrywając się od niersi ojca i patrząc mu w oczy z błaganem. Pan Rudecki tulił ją do siebie, ale twarz jego oblekła się wielkim niepokojem, podejrzenia nabierały pozorów prawdy.

— Biedna mama zmartwi się bardzo, ona cię tak serdecznie kocha — rzekł z nietajonym smutkiem.

Stefcia zerwała się. Twarz miała w ogniu, oczy palające, zaszklone łzami. Zrobiła rękoma ruch, jakby się chciała chwycić za głowę rozpaczliwie. Zaciśnęła usta nerwowo. Pan Rudecki patrzył na nią z podziwem.

— Dziecko, co tobie?...

— Nic, ojczusiu, nic!... tylko chciałam powiedzieć, że jeśli to dla was... konieczne, to ja powrócę, ale...

— Stefciu!...

Rudecki chwycił ją w ramiona.

— Dziecko moje! kochane, dobre... ja żartowałem. Zostaniesz na miejscu... nie można zrywać umowy, masz słuszość, dałśmy słowo. Chciałem tylko zobaczyć, czy...

Zająkał się

— Czy kochasz nas zawsze.

— Ojczusiu! tyś wątpił? — krzyknęła z oczyma pełnymi łez.

Ale w jej wykrzykniku brzmiało już trochę tryumfalnej nuty.

Zaczęła ojca z piśszczotą ścisnąć za szyję, całować w twarz, w oczy, tulić się do niego z widoczną wdzięcznością, nie umiając ukryć rozradowania. Poczula żal do ojca, że go wywołał. Serce jej zabiło obawą, że mu sprawiła wiekłą przykrość, serdecznością chciała zagłuszyć niemila chwilę.

Ale pan Rudecki, jakkolwiek odgadł wiele, udawał, że nie widział nic.

Po długich rozczuleniach Stefcia wpadła w doskonały humor, dokazując po dawnemu. Opowiedziała kilka wesolych zdarzeń z teraźniejszego życia, mówiła o wycieczce do Głębowicz, o dowcipach Trestki, śmiała się, żartowała, aż i pan Rudecki rozruszał się. Ale patrzył na nią, gdy mówiła o arystokracji, myślał w duszy z niepokojem:

— Zasmakowała w nich, ten świat ją porywa... Dziwni ludzie, że umieją tak wpływać... Czy ludzie, czy jeden człowiek?...

XXIX

Przez dwa dni Stefcia prawie przebywała z ojcem. Razem chodzili, razem jadaliby obiady. Wieczorem Stefcia wracała do hotelu, wpadając w objęcia Lucji, która kwaśna i bez humoru, żaliła się na nudy.

— Już ja bez ciebie nie mogę, tak mi tęskno!

Lucja nazywała już Stefcię po imieniu. Wzły przyjaźni między nauczycielką i uczennicą w ostatnich czasach mocno się zacieśniły.

Pewnego dnia pan Rudecki złożył wizytę pani Elzonowskiej i panu Maciejowi. Podobał się bardzo. Umiał zachować odpowiednią powagę przy wielkiej grzeczności i pewnego rodzaju atencji. Był elegancki, obyty w wyższym towarzystwie i miał pewność siebie zupełnie w dobrym guście. Zrobił korzystne wrażenie. Pani Idalia znalazła go „jeszcze lepiej” niż przy pierwszym widzeniu w Warszawie i przyjmowała nadzwyczaj uprzejmie. Pan Maciej dojrzał w nim wiele sympatycznych stron, a trzeźwy, wesoly umysł obywatela podzielał na starszka jak najlepiej. Pan Rudecki jeszcze się za kimś oglądał, lecz Waldemara nie było podczas tej wizyty. Ale pan Maciej, jakby odgadując myśli swego gościa, razem z panią Elzonowską zaprosił go na drugi dzień na obiad.

— Będzie zebrane nasze kółko najbliższe i mój wnuk. Chciałbym, aby go pan poznał.

Stefcię uradowało powodzenie ojca.

Obiad nie zachwiał, przeciwnie — wzmocnił wrażenie.

Oprócz miejscowych osób był Waldemar, księżna, panna Rita z bratem i nieodzowny Trestka.

Pan Rudecki wyszedł z próby zwycięsko. Przy stole nie obniżył swej opinii żadnym szczegółem, nawet wobec argusowych oczek pani Idalii. Z Waldemarem przywitali się typowo, z niezupełnie ukrytym zaciekawieniem i wielką dozą wzajemnych grzeczności w dobrym stylu. Tylko pani Idalia zmarszczyła się na Waldemara za jego powitalny ułkon: z większym szacunkiem nie kłaniał się żadnemu ze starszych panów własnej sfery, a niektórym ze znacznie mniejszym. Pan Rudecki przez wszystkich był miłe przyjęty, nawet Trestka, przekonany do Stefci, powitał go bez fanfaronady.